



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca na Wschodzie*

ROK III Nr 51 (90)

NIEDZIELA 26 GRUDNIA 1943 R.

CENA 20 MILS

W NUMERZE:

Mieczysław Roman:  
Federacja na dziś  
P. Janocki: Austria  
ARP:  
25 rocznica powstania Wielkopolskiego  
Wielcy Hetmani  
Głos „Wolnych Niemiec“  
M. R.: Rosja, Francja a przyszłość Europy  
L. Ciechanowiecka:  
Wycinanki amerykańskie

JAN BIELATOWICZ

## Boże Narodzenie pielgrzymstwa polskiego

Daleko jest nie tylko z Polski do Ziemi Świętej, bo aż księżycy peregrynacji na pokrycie tej drogi potrzeba, ale daleko jest także z Betlejem polskiego do Betlejem judzkiego. Nasze Betlejem kolend, pastorałek, dziecinnych marzeń i dojrziałych wyobrażeń odległe jest od rzeczywistego, zresztą słiznego, miasta Judei. Nasze Betlejem nie znajduje się nigdzie na świecie, gdzie się tylko wyobrazi, istnieje gdzieś w przestrzeniach gwiazdnych, gdzie chóry archańskie kierują torami mgławic i w zachwycie rozmodlonych dusz. Wielką łaską Boga jest, że możemy sobie dziś przewedrowały kraj biblijny odtworzyć drogę, po której gwiazda wiodła mędrców ze wschodu ku żłobkowi w betlejemskiej grocie, gdzie Maria położyła Jezusa, „przeto, iż miejsca nie mieli w gospodzie“.

Szli tedy mędrcy-królowie gdzieś z pustyni arabskich, z Mezopotamii i Persji. Wedrowali miesiącami karawanami wielbłądów, bo świat cały wtedy drżał w oczekiwaniu na przyjście Króla żydowskiego, a gwiazda Jego na wschód słońca prowadziła królowy, aby się Mu pokłonili. I nie znaleźli Go w królewskim Jeruzalem. Szli dalej, bez wytchnienia, aż gwiazda — jak pisze św. Mateusz — „stanęła nad miejscem, gdzie było Dzieciątko“. Pagóry spływały tu w skalistych wawozach. Na upłazach drzemały stada. Na krańcu mastecka z białych kamieni, w jamie skalnej Słowo Ciałem się stało. U jej stóp od chłodu nocnego zastaniali się pasterze, gdy „chwiała Pańska zewsząd oświecała je i bała się bojaźnią wielką“. Noc była pewnie jasna, roziskrzona, natchniona mocą Bożych wyroków. Noc ta dała siłę dwu tysiącom idących lat.

Jeżeli świat ten nie jest tylko „omyłką liczebną“, to w Bożej woli trzeba dopatrywać się świętych wyroków, że na Jego Ziemię wybraną nie dotarli ci, którzy postawili ją za cel swych granic imperialnych, ale właśnie naród pokonany i wywłaszczony — polski. I tego narodu wybrańcami staliśmy się my — Armia Polska. Drogi Armii Polskiej trzykrotnie opłoty stałowym pierścieniem Ziemię Świętą. Słód, z latruńskiego wzgórze Wespazjana szła w bój brygada Karpacka, słód wychodził na swój daleki marsz Armia. Jej danym było zaciągnąć straż u Grobu Chrystusa i bić czołom o kamienie Drogi Krzyżowej, ucwalać miejsce Narodzenia, zerwać listek oliwny z Ogródku, słuchać wichru na górze Tabor i szumnu Jordana, zatopić myśl w błękitnie Morza Gałilejskiego, przemierzyć ciemnowe drogi Chrystusowe, gotować się do powrotu w miejscu objawiania Zmartwychwstałego w Emaus i na filistyńskich rubieżach, dotknąć sykomorę, w której cieniu w Egipcie Matka luliła Dzieciątka, pić wodę ze studni Nazaretu, polcać kamieniami rodzinnych wsi Jana Chrze-

ciela i Matki Bożej, i skrawić ziemię Cyrenańczyka i zdumieć się nad Damaskiem św. Pawła i wyciskać śladę stóp w piasku ziemi Męczenników — Mezopotamii. Pójdą też dalej Polacy śladami Apostołów i Kościoła triumfującego. Przed tym marszem Wódz Naczelny modlił się, jak od wieków wódzowie polscy, u Grobu i Kolebki Zbawiciela.

Naród polski odbywa krąjącą swo-

gi narodu i pielgrzymstwa polskiego“, mogące w dobie szczęścia uchodzić za wykwit rozgorączkowanej tęsknoty, dziś stają się przeraźliwie realnym programem politycznym. Słowa „Ksiąg“ mają najoczywistsze, najdotykalsze znaczenie. Ruch naszego polskiego globu odwrócił nas znowu od słońca i w inroznie niewoli pojęliśmy na nowo moc i taskę słońca. Ale przesilenie nocy następuje przez prawo

z najgłębszych polskich polityków. Świadczy o tym nie tylko jego działalność publiczna, wielka koncepcja oparcia się o Turcję, jakże bliski nam pomysł formowania oddziałów polskich w Egipcie i Mezopotamii, ale i jego pisma zebrane w „Trybunie ludów“ i „Księgi pielgrzymstwa“. Może to tylko piękna szata myśli sprawiła, że tej poezji nie ocenia się tak, jak programy wychowawcze narodu.

„A jako między Żydami w stolicy ich powstał Chrystus i Zakon Jego, tak w stolicach liberalistów europejskich powstanie zakon wasz, nowy zakon poświęcenia się i miłości“.

„A kiedy mówią o wojnie waszej dla zbawienia narodów, nie przeczą iż dobrze zrobiliście, ale powiadają, iż nieważnie, jako doktorowie wyrzucali Chrystusowi, iż w szabas śmiał ludzi uzdrawiać i krzyżeli: godzi-li się w szabas uzdrawiać? godzi-li się w czasie pokoju europejskiego z Rosją wojować?“

„Powiadano dawniej narodom: nie składajcie broni, póki nieprzyjacieli trzyma jedną piędź ziemi waszej; ale wy powiadajcie narodom: nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jedną piędź ziemi waszej“.

„A Polak mówi Francuzom i Anglikom: jeśli wy, dzieci wolności, nie pójdziecie za mną, tedy Bóg odrzuci plemię wasze, a wzbudzi obrońców wolności z kamieni, to jest z Moskali i Azjatów“.

„Zaprawdę mówię wam, iż pielgrzymstwo wasze stanie się dla mocarstw kamieniem obrazu. Odrzucicie mocarstwa kamieni wasz od budowy europejskiej, a oto kamień ten stanie się kamieniem węgielnym i stanie się kamieniem węgielnym w głąb przyszłej budowy, a na kogo on upadnie, tego skruszy; a kto nań potknie się, ten upadnie i nie powstanie“.

Wszakże idea polska wieździe swój własny żywot, nie często mieszcząc się swoja wielkością wśród Polaków. Słód „Księgi pielgrzymstwa“ są wytykaniem grzechów polskich. Wszystkie te grzechy nasze są nieśmiertelne:

„Nie rozróżniają się między sobą mówią: ja jestem ze starej służby, a ty jesteś z nowej służby; ja byłem pod Grochowem i Ostrołęką, a ty pod Ostrołęką tylko: ja byłem żołnierzem, a ty powstańcem; ja Litwin, a ty Mazur.“

„A cóż mówić o ludziach, którzy są starzeństwa i znaku walczą, niech idzie do Moskale.“

„Niekłórcy z was rozprawiają o arystokracji i demokracji i o innych rzeczach starego zakonu; ci bracia wasz mały się, jako pierwsi chrześcijanie, którzy rozprawiali o obrzezaniu i umywaniu rąk.“

„Nie rozprawiajcie wiele o formie przyszłego rządu w Polsce. Nie ci najlepiej urządzają, którzy rozprawiają, ale najmocniej czują i najpełniej są poświęcenia się.“

Przeszło sto lat minęło, a prawdy narodowe i grzechy narodowe i położenie narodu nie zmieniły się wiele. Jest to dowód, że naród polski jest ideą ciągłą, stała, nieodmienna, wieczna żywa. Naród nasz jest najkrwiśniej żywy, walczący i tworzący.

(Dokończenie art. na str. 3)



Ilustracja: F. Darmotomiczka

ich dziejów. To Bóg zbliżył nas do Swego Syna i w dniach poniżenia i nędzy ukazał ziemię Jego cudów, natchnął nas miłością własnej, ukazując ubóstwo, ciemnie i osyły ojczyzny Boskiej. „Bóg tak chciał!“

Archanioł Gabriel, zwiastujący Najświętszej Marii Pannie poczęcie Jezusa, wyrzekł słowa: „A królestwu Jego nie będzie końca“ (św. Łukasz I, 33). Z tej wiary w nieśmiertelność królestwa Chrystusowego i w niezniszczalność narodu polskiego bije źródło mesjanizmu polskiego. To nie jest ekstaza poetów, nie narkotyk przywódców i nie przesłannka egzaltowanych systemów filozoficznych. Fundament naszego mesjanizmu — „Księ-

gi narodu, I zdaje się, że to nie mesjanizm, ale najgorętsze, na autorytet Boga się powołujące wezwanie do poprawy licznych pielgrzymkich grzechów. Tyle, że idea narodu polskiego wtedy, jak i dziś, wybiła się swą jasnością i czystością w chaosie skłóconych narodów. Mamy prawo uważać się za naród o najjaśniejszej idei.

Nawet wielkie duchy obecne czasami dostrzegają. Dość przypomnieć słowa kardynała Hinsleya: „Powtarzam tę niewątpliwą prawdę, że Polska jest próbierem sprawiedliwości i szczerości celów wojennych Wielkiej Brytanii, Ameryki i sprzymierzonych“. Więc nie ma żadnej buty w tych słowach Mickiewicza:

Mickiewicz był na pewno jednym

Bo są to księgi nie samowielbienia, ale najgorętsze, na autorytet Boga się powołujące wezwanie do poprawy licznych pielgrzymkich grzechów. Tyle, że idea narodu polskiego wtedy, jak i dziś, wybiła się swą jasnością i czystością w chaosie skłóconych narodów. Mamy prawo uważać się za naród o najjaśniejszej idei. Nawet wielkie duchy obecne czasami dostrzegają. Dość przypomnieć słowa kardynała Hinsleya: „Powtarzam tę niewątpliwą prawdę, że Polska jest próbierem sprawiedliwości i szczerości celów wojennych Wielkiej Brytanii, Ameryki i sprzymierzonych“. Więc nie ma żadnej buty w tych słowach Mickiewicza:

# Federacja na dziś

Nasz popularny sposób myślenia o przyszłości opiera się na dwóch przesvědzeniach: że niepodległość Polski i — co ważniejsza — jej możliwości rozwojowe zależą od zwycięstwa pewnych międzynarodowych ideałów oraz że przyszłość nasza leży w uprzemysłowieniu kraju. Nie jesteśmy częścią żadnego potężnego imperium, które może się bronić samo i siłą wymusza uznanie swoich aspiracji; warunkiem naszej przyszłej egzystencji jest więc pewna forma prawa międzynarodowego. Z drugiej strony — nie stając się na politycznej szachownicy świata żadną poważną siłą musimy uczynić wszystko, by się taką siłą stać; ponieważ zaś bez wielkiego potencjału przemysłowego nie ma w świecie współczesnym wielkiego potencjału militarnego — musimy się uprzemysłować.

Nasze fundamentalne przesvědzenia polityczne mają więc istotnie wszelkie pozory niewzruszonych prawd. Bezpośrednio ich rezultatem jest jednak głęboki pesymizm: rozpatrując przyszłość Polski pod tym kątem widzenia musimy bowiem dojść do wniosku, że możliwości nasze są niemiernie niskie. Ideali międzynarodowe, które do r. 1941 mogły uchodzić za dosyć bezporne, zaczęły ostatnio wykazywać niepokojącą względność i są w tej chwili raczej otwartymi i problematycznymi, niż ustalonymi powszechnymi zasadami. Uprzemysłowienie zaś we właściwym tempie wydaje się niemożliwe bez wydanej pomocy z zewnątrz, a nie nie wskazuje na to, by pomoc ta mogła być natychmiastowa i wydajna. W ten sposób popadamy w minimalizm polityczny, który praktycznie równa się rezygnacji.

Kiedy usiłujemy wyobrazić sobie warunki, w jakich będziemy odbudowywali swoją państwowość, natopkamy w sferze hasła na szereg momentów pocieszających. Do nich należą postulaty Karty Atlantycznej zapewniającej wszystkim narodom wolność i warunki pomyślnego rozwoju. Inne deklaracje narodów zjednoczonych łpowały nam spodziewać się, że Niemcy zostaną zmuszeni do naprawienia wyrządzonych nam krzywd i do wyrównania poniesionych przez nas wskutek ich agresji szkód.

Lecz obok hasła istnieją zjawiska bardziej konkretne, których nie możemy pominąć po części dlatego, że zbyt wyraźnie nas dotyczą, a po części, ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa odegrają w naszej przyszłości poważną rolę. Do pierwszej kategorii należą choćby pewne tendencje Sowietów, którym dano wyraz w nie tyle oświadczeniach, co w tworzonych przez Moskiewskie instytucjach (Komitet Narodowy „Wolne

Niemcy" etc.). Do drugiej kategorii zmuszeni jesteśmy zaliczyć pewną odrębność angielskich i amerykańskich planów finansowych i gospodarczych dotyczących przyszłości międzynarodowej wymiany handlowej. Wreszcie musimy poważnie liczyć się z tym, że po wojnie Niemcy nie przestaną istnieć jako potęga gospodarcza.

Prawdziwie nasze nadzieje czynią się więc z konieczności z czym innym: zmuszeni jesteśmy polegać na tym, że wojna, która jeszcze się nie skończyła, dokona dalszych zmian w międzynarodowym układzie sił i że zmiany te uczynią nasze perspektywy bardziej pomyślnymi. Musimy liczyć na wydarzenia, które usuną panującą obecnie niepewność co do norm prawnych, jakie mają obowiązywać w świecie powojennym i musimy życzyć sobie wydarzeń, które ostatecznie wyklarują układ sił w świecie. Dlatego z konieczności musimy być zwolennikami walki aż do zupełnego zwycięstwa.

I to powinniśmy sobie jasno i wyraźnie powiedzieć, że skoro nie zrezygnowaliśmy z walki mimo klęski wrześniowej i walkę tę prowadzimy nadal — mamy moralne prawo liczyć na nasze ostateczne zwycięstwo. Jest to właściwie prawda bardzo banalna, a jednak — uprzedzenia, o których wspominaliśmy na wstępie, sprawiły, że praktycznie przestałoby o tym naszym ostatecznym zwycięstwie poważnie myśleć. Nie odważamy się więc wyobrazić sobie, że owe „międzynarodowe ideały", które mają zapewnić nam warunki ponownego startu, mogłyby zależeć m. i. i. od tego, jak my je sobie wyobrażamy. Przywykliśmy do tego, by uważać je za coś danego, gotowego, coś o czym mają prawo dyskutować inni, potrzebniejszy od nas, a co my możemy co najwyżej zrzęcznie wyzyskać — przez właściwą interpretację, a więc dzięki wysiłkowi prawników i dyplomatów.

Praktycznie sprowadza się to do wypominania sprzymierzonym ich dawniejszych deklaracji, a w rezultacie do zadawania się mniej lub

więcej zdawkowymi oświadczeniami uspokajającymi. Przesvědzenie o ścisłej zależności naszego losu od zwycięstwa „międzynarodowych ideałów" skłania nas do niebezpiecznej bezczynności i wywołuje gnusność myśli, zupełnie niewspółmierną z sytuacją, w jakiej się znajdujemy.

Niemniej deprymujący wpływ wywiera na naszą psychikę drugi dogmat naszego politycznego planowania: konieczność uprzemysłowania kraju. Trezeba przypaść, że w obecnej chwili przemienne siły strzegą nietykalności tego fetysza. Znaczenie tego dogmatu polega na tym, że siła polityczna państwa jest dziś wręcz funkcją jego potencjału przemysłowego — co już samo przez się wystarczy, że w narodzie rozporządzającym tak nikłym potencjałem przemysłowym jak Polska wywołać depresję i pesymizm. Ale ponadto dogmat o konieczności uprzemysłowania kraju odbiera nam resztkę swobody ruchów, gdy pomyślimy o jego głównej konsekwencji praktycznej: że na to uprzemysłowanie trzeba uzyskać kredyty.

Z zadróżdźkami słuchamy przedstawicieli Chin, gdy oświadcza, że Chiny będą mogły pójść jedną z dwóch dróg: ta sama, którą i my byśmy najchętniej poszli — tj. droga zaciągania kredytów zagranicznych — a gdyby ten sposób miał zawieść, Chiny gotowe posłużyć się metodą wyrobobniczeni i zdobyć środki na rozbudowę przemysłową drogą ograniaczeni i konsumpcji: przedstawiciel Chin nie waha się stwierdzić, że metoda ta obciążałaby ludność kraju „strasznym kosztem". Mimo to słuchamy przedstawicieli Chin z zadróżdźkami, ponieważ rozumiemy, że nasze stosunkowo niewielkie rezerwy ludzkie utrudniają nam pójście tą drogą — chociaż społeczeństwo polskie zapewne nie ustępuje chińskiemu w ofiarności. Jeżeli nie zechcemy rozwiązać się w olinię, niż inni — jesteśmy skazani na kredyty. A z tego wynika aż nadto — bardzo ważkie — konsekwencje. Główną z nich, to konieczność pozyskania i zapewnienia sobie zaufania przyszłych wierzy-

cieli. Konieczność szybkiego uprzemysłowania kraju zmusza nas więc do tego, byśmy samych siebie uważali za klientó w wielkich potęg finansowych.

Tak więc dwa dogmaty naszej myśli politycznej są jakby dwoma cerniami, wbitymi w polski mózg: każdy śmielszy ruch boli. Jeżeli Polak nie chce dziś zasygnęć w bezruchu myślowym i pogodzić się ze swoją rolą ołarzy wydarzeń międzynarodowych oraz z niemniej upokarzającą rolą przysusowego klienta — na pozór nie pozostaje mu nic innego, jak uciec się do mrzonek i romantycznych fantasmagorii. Nie byłoby rzeczą dziwną, gdyby wrodzona Polakom dumą i poczucie godności narodem pobudziły szlachetniejsze umysły do takich właśnie spekulacji, które zresztą mają swój precedens w polskiej literaturze mesjanistycznej XX w.

Na razie jednak niczego podobnego nie widać. Poezi nas ograniczają się do snucia nostalgicznych wizji kraju, a większość pisarzy politycznych szuka ratunku dla swego „zdrowego sensu" w płynnych perspektywach orientacjonizmu. Nieliczni tylko widzą analogie między obecną naszą sytuacją a sytuacją, w jakiej znajdował się w czasie poprzedniej wojny światowej „znany aragont" i „polityczny marzyciel" Piłsudski.

Na naszej myśli politycznej ciąży poczucie osamotnienia i opuszczenia. Tym poczuciem tłumaczy się ubóstwo intelektualne naszej polityki: nie umiemy stworzyć sobie obrazu naszej przyszłości i nie umiemy skupić naszych sił narodowych wokół idei, którejby te przyszłość kształtowała. Czy rzeczywiście nie pozostaje nam nic innego, jak oczekiwanie? Czy istotnie jesteśmy tak samotni, jak się nam wydaje?

W położeniu podobnym do naszego znajduje się wiele innych narodów. Dlaczego? W powstało u nas poczucie solidarności z nimi? Dlatego dziś, gdy świat stanowi jedność, oddzieleni jesteśmy ścianą milczenia

od narodów, które żyją w innej niż my „strefie wpływów"? Co więcej — dlaczego nie łączą nas nic, albo prawie nic z narodami, które żyją w tej samej „strefie wpływów", co my?

Narody te są w położeniu bardzo podobnym do naszego: one także są obiektem sporu wielkich potęg przemysłowych, a ich przyszłość tak samo jak nasza zależy zarówno od międzynarodowych norm prawnych jak i od uprzemysłowania. Pozostawanie w sferze wpływów tej czy innej potęgi przemysłowej zarówno im jak i nam grozi utratą bytu politycznego.

Konieczność łączenia się z tymi narodami nie ma nic wspólnego z ekonomiczną kalkulacją, lecz jest koniecznością czysto polityczną. Powinnyśmy łączyć się z nimi nie dlatego, że możemy stanowić razem obszar gospodarczy zdolny do samodzielnego rozwoju, a więc samowystarczalny, ale dlatego, że grożą nam te same niebezpieczeństwa, że i przyszłość każdego z nas zależy od powstania takich samych warunków politycznych. Wspólnym naszym celem nie powinno być wcale nowe mocarstwo między innymi mocarstwami, ale konfederacja suwerennych państw współpracujących z sobą dla osiągnięcia tych samych celów.

W interesie narodów, które winny wejść do takiej konfederacji leży przede wszystkim likwidacja tendencji monopolistycznych wielkich potęg przemysłowych. Narody przyszłej konfederacji nie mają interesu ani w tym, by wielkie potęgi przemysłowe dzieliły świat na „obszary życiowe", w których wielkie przemysłowe rozwijałyby się kosztem narodów włączonych do tych „sfer wpływów", ani też w tym, by cały świat zamieniony został w „zaplecze" jednej z potęg przemysłowych.

Przy tym, narodom przyszłej konfederacji jest dosyć obojętne, czy „strefy wpływów" powstaną jako zespoły polityczne z celami gospodarczymi, czy jako „wielkie obszary" gospodarcze z celami politycznymi. Narody przyszłej konfederacji nie szukają zbawienia w żadnej totalnej koncepcji gospodarczej, ani też w żadnej totalnej koncepcji politycznej. Jedynym totalnym rozwiązaniem, które może im odpowiadać, jest totalna wolność, tj. porządek międzynarodowy, w którym wszystkie narody będą miały zapewnioną możliwość swobodnego rozwoju.

Pewien typ publicystyki — nawet w obzbie sprzymierzonych — usiłuje wywołać wrazenie, jakoby wielkie potęgi przemysłowe wierzyły w możliwość stworzenia sobie drogą wojny wyłączności i monopolu politycznego — jeśli nie na całym świecie, to przynajmniej na ograniczonych „obszarach życiowych". Ten sposób myślenia jest naturalnym wrogiem narodów przyszłej konfederacji. Jeżeli narodem nie widać dziś sposobów, by te mentalności wykorzenić, to przynajmniej powinny na arenie świata pojawić się siły które stanęłyby w wyraźnej opozycji do tej mentalności. Polska z natury rzeczy należałaby do zespołu państw, które te siły powinny stworzyć.

## Sprzedaż książek

Referat Prop. i Osiwiatek jednostek pozakorporacyjnych zawiadamia, że prowadzi stałą sprzedaż książek polskich i angielskich po cenach hurtowych, znacznie niższych niż w cenach rynkowych z zakresu arcydzieł literatury i polskich księgarskich, wydawnictw polskich w Wschodzie i w Londynie. Posiada również do nabycia niektóre książki techniczne, jak:

„Vademecum Kierowcy"  
„Technical Dictionary".

i inne, jak również portrety dostojników państwowych, godła, portcjułki i mapy.

Nabyć je może każdy żołnierz w Referacie bądź też w punktach sprzedaży komisowej w oddziałach.

Placówki oświatowe mogą pobierać książki w większej ilości do dalszej rozprzedaży komisowej.

Przypominamy, że książka jest najmlodszy podarkiem gwiazdkowym i noworocznym.

## Antologia Środkowego Wschodu

Wydawnictwo G.H.Q. M.E.F. zamierza wydać antologię literatury, na którą składają się utwory żołnierzy armii sprzymierzonych, służących w M.E.F. i PAIFORCES.

Wydawcom chodzi o to, by prace te odzwierciedlały przeżycia i wrazenia wojsk, które przebywały na Środkowym Wschodzie. Pożądane są nowele, artykuły, szkice, reportaże (opisy szczegółowe krajów, ich zwyczaje, góry, bławy, wydarzenia itp.), wiersze i listy ołowkowe i piórkim.

Warunki nadsyłanych prac są następujące:

1) Prace należy przysyłać pod adresem redakcji „Parady", Polish Forces, M. E. 20.

Rękopisy winny być w 2 egzemplarzach, z podaniem imi kopercji, „M.E. ANTHOLOG". Nazwisko i adres autora należy wyraźnie napisać na kopercji.

2) Do rękopisu należy dołączyć krótki życiorys autora, jeżeli (praca) w czasie pokojowym (przed wojną), zarys służby wojsk. i adres w kraju.

3) Rękopis nie może przekraczać 2 tysięcy słów.

4) Jeżeli rzecz nadstana była już gdziekolwiek opublikowana, to podać gdzie i kiedy ta rzecz. Była wydana.

5) Termin nadsyłania prac użyczone z dn. 31 grudnia, 1943 roku.

6) Wydawcy, których orzeczenie co do nadstanych prac będzie dokonywane, zastrzegają sobie prawo druku.

# AUSTRIA

(z wyjątkiem Związku Sowieckiego i Wielkiej Brytanii) w jedną federację, do której wjdą Niemcy w postaci kilku państw, opartych na „pierwotnych narodach nie-niemieckich". W artykule tym była mowa o konieczności istnienia starzych historycznych narodów jak Francia, Austria, i Polska.

Warto przy okazji zapamiętać, że wszyscy w Anglii zgodni uważają plebiscyt dokonany przez Hitlera na zajęciu Austrii za nieważny i niebity. Plebiscyty pod okupacją wojskową nie są uznawane przez nikogo.

Konferencja moskiewska protokółowa została jako ważne wydarzenie historyczne. Byli tacy, którzy porównywali ją do traktatu w Chaumont. Był to układ zawarty przez członków ostatniej wielkiej koalicji antynapoleońskiej, a podpisali go ci sami ministrowie Anglii, Rosji, Prus i Austrii, którzy mieli później położyć podpisy pod traktatem wiedeńskim. W Chaumont ustalono wspólne cele wojny i zasady, na których później zbudowano pokój.

Pokój ten nie darmo zawarto w Wiedniu. Austria stała się czynnikiem głównym równowagi europejskiej. Nie dopuszczano ona Francji do Włoch, a Rosji na Balkany. Dwaj strażnicy Europy, dwa imperia na jej szczytach, Anglia i Rosja bacznie się obserwowali nawzajem wdziałali, że na kontynencie istnieje względna równowaga trzech państw: Francji, Prus i Austrii, utrzymująca stan rzeczy na ładzie europejskim.

Tropekno do przywrócenia podobnego stanu rzeczy są zrozumiałe, ale jego powtórzenie jest niemożliwe. Mieliśmy czasy monarchii absolutnej. Legitymizm XX w., to nie jest legity-

mizm dynastyczny, ale narodowy. Poza tym nie Francja trzeba trzymać dę w ryzach, ale Niemcy. A jednak czynnik, którego symbolem był tron Habsburgów jest Europie potrzebny. Potrzebne jest mocarstwo na wschód od Niemiec i na zachód od Rosji. Wobec ogromnego wzrostu stosunkowego potencjału tych dwóch państw, żadna federacja nadnaujska nie odegra roli dawnej Austrii. Może ją odegrać jedynie blok obejmujący obok basenu nadnaujskiego także basen nadodrzańsko-nadwiskłano-nadnieniemy. Każdą inny twór będzie skazany na bardzo szybkie zagładę.

W traktacie wiedeńskim Anglia przypilnowała, by na drodze Rosji na Bliższy Wschód stała siła Austrii. Natomiast na północy puszczono Rosję głęboko aż po Warty. Pozory legitymizmu uratowano w ten sposób, że ze środkowej Polski utworzono Królestwo Polskie, zachowujące odrębność języka, zarządzeń, konstytucyjnie (słowo to miało ten posmak, co dziś słowo „demokratyzacja") lecz związane z Rosją, zatrzymującą ziemię na wschód od Bugu. Reszcie zaś ziem polskich zastrzeżono pewne prawa narodowe dla Polaków i łączność gospodarczą z ziemiami nie włączonymi do Królestwa. Armia polska miała dokąd wrócić z tutejszki. Dalszy ciąg znany.

Wynikiem prostym i bezpośrednim nieistnienia Polski był sojusz pruskogalicki, podobny przez Prusy całych Niemiec, powstanie cesarstwa Hohenzollernów i dwie wojny światowe. Za zagrożenie Indii w końcu ubiegłego stulecia ma również źródło w tym fakcie.

Do tego na razie ograniczamy tę garść historycznych refleksji.

P. Janicki

# 25. ROCZNICA POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Wśród przełomowych wydarzeń, które złożyły się w epokowy rok 1918 na odtworzenie państwowości polskiej, Powstanie Wielkopolskie — rozpoczęte w dniu 27 grudnia — należy do najdonioślejszych i najpiękniejszych, jako przejaw samodzielnego woli społeczeństwa poznańskiego, które własnym wysiłkiem postanowiło zerwać pęta wiekowej niewoli. Czyn ten stawał się silniejszym od plebiscytu, głosowań i decyzji dyplomatycznych problemem patriotyzmu poznańskiego, jej przywiązania do polskości, jej ambicji życia w wolności, a zarazem jej dojrzałości państwowej i politycznej. Wobec dylematu, przed jakim stanęli wówczas Polacy w Poznaniu, czy czekać na mgliste jeszcze uchwały kongresu pokojowego, czy też samą wolność wywalczyć, wybrali oni przy pierwszej nadającej się sposobności tę drugą ewentualność — przyłączając się instynktownie do poglądu, że na własnym trudzie należy przede wszystkim budować swój państwa.

Zjawienie się w Poznaniu w grudniu 1918 r. Ignacego Jana Paderewskiego wraz z oficerami alianckimi stało się iskra rozniecająca płomien wolności, hasłem, na które dawno i z utęsknieniem czekano, zawołaniem wiodącym do boju. Powstanie kierowane przez P. O. W. w uświęceniu zostało pełnym powodzeniem, choć zahrało ono sporo ofiar i choć doprowadziło do wytworzenia się regularnego frontu polsko-niemieckiego w czasie, gdy na zachodzie Europy obowiązywało już zawieszenie broni.

Warunki rozejmowe podpisane w dn. 11 listopada 1918 r. nie wspominały o Polsce, nad której losem rozciągał się cień zagadki. Powstanie Wielkopolskie było tym czynnikiem, który przyczynił się do przecięcia tej dwuznaczności i niejasności. Polska rządzona już w Warszawie przez Piłsudskiego dawała znowu znać o sobie. Nie słowem tylko, a czynem. Można dziś rozważać, czy dobrze się stało, że powstanie zostało ograniczone w swoich rozmiarach, że nie rozszerzyło się na Śląsk i na Pomorze. Na zachodzie pracowano usilnie nad doprowadzeniem do zawieszenia broni między Niemcami a Polakami, również w społeczeństwie polskim żywno gdzieniedzie nadzieję, że po wielkopolskim akcie zbrojnym łatwiej przyjdzie już załatwić drogą dyplomatyczną sprawę Pomorza i Śląska. Nadzieje okazały się niedostatecznie uzasadnione. Pomorze wróciło do Polski bez Gdańska, dopiero w 1920 r., a Śląsk, również okrojony, po ciężkich walkach, dopiero w r. 1922. Jednak fakt, że dzielnica wielkopolska już od początku 1919 r. była częścią państwa polskiego, miał kapitalne znaczenie dla jego budowy w okresie szczególnie ciężkim i niebezpiecznym. Pomijając wartości organizacyjne i materialne, jakie ta nieknięta zawierucha wojenna przyniosła do Polski, wydatka ona w tym czasie świętą i bitną armię, która stała się jednym z trzonów odbudowywanych w tak trudnych warunkach polskich sił zbrojnych. Oddziały wielkopolskie obok legionowych stały się przecież częścią tej armii, z którą marszałek Piłsudski dokonał decydującego uderzenia nad Wieprzem w wielkiej bitwie o Warszawę i o Polskę w r. 1920.

Nikt też może nie potrafił tak trafnie i głęboko jak Piłsudski określić znaczenia Powstania Wielkopolskiego dla budowy państwa. W przemówie-

niu ogłoszonym w Poznaniu w dniu 28 grudnia 1919 r. Piłsudski wypowiedział słowa, które i dziś wydają się nam aktualne, ważne i żywe, określające postawę narodu w chwilach przełomowych.

„Pan minister Seyda dziękował mi za to, że przybył do Poznania, aby dzielić z wami radość z powodu przejęcia pierwszego roku swobody. To dzielenie radości z wami byłoby przyjemnym obowiązkiem. Przyjechałem nie tylko z tego powodu — skłoniony zostałem do tego pobudkami na-

tury bardziej osobistej. Powstanie poznańskie i zwycięstwo odniesione w przeciągu kilku dni nad Niemcami zrobiło w mej pracy tak wielką ulgę, że odczuwałem konieczność w jego rocznicę złożyć osobiste podziękowania.

Szanowni panowie! Uprzymiśnijcie sobie, co się działo rok temu. Dwie części Polski — Kongresówka i Galicja — zostały uwolnione od najezdców i były wyprowadzone wolne, lecz zniechęcone i niezdolne do samodzielnego życia w tych krajach. W pierwszej chwili wolna ziemia polska została zagrożona i napadnięta

z jednej strony przez Rosinów, z drugiej przez Czechów. Położenie Polski było naderżnięciem ciężkie, a ten ciężar musiałem odczuwać przede wszystkim ja, przez los postawiony do rachowania sił swego narodu, do obliczenia, do czego ożyjeja moja jest zdoła.

Wierzęcie mi, panowie, nieraz w tym czasie w samotnym, trzymającym na krawędzi stołki Belwedere opuszczałem ręce w bezsilie, poddawałam się rozpacz, pomimo że ani z natury, ani z charakteru do tych uczuć nie jestem skłonny. Bo i co miałem liczyć lub rachować?

*Gdy przystępowałem do rachunku technicznego, to dawał mi zawsze wielkość ujemną. Czy miałem rachować lichomani, w które ubierałem żołnierza posyłając go na boj pod Lwowem? Czy liczyć dziury w butach żołnierza stojącego na warcie w mroź i truskający? Czy oceniać niedoświadczenie młodego żołnierza posyłanego na boje często bez znajomości karabinu, z którego miał strzelać? Czy liczyć brak donoszące z pod Lwowa o braku amunicji, o tym, że wystarczy jej zaledwie na dwie godziny boju? Czy wrzeszczać rachować miałem ilość ludzi, których jeszcze przyjąć będę musiał, aby wysłuchać po raz tysięczny krzyki: „Je oni i naród — to jedno, że on jest właśnie posiadaczem gotowego, patentowanego srodka dla ratowania zagrożonej ojczyzny?”*

Nie! Rachunek techniczny dawno mnie zawiodł. Szedłem do rachunku, szedłem do odczytania znaków, od których często z pogardą odwraca się pozytywny stosunek do odczytania hieroglifów, które obowiązywać jest czytać każdy kierownik — hieroglifów, które każdy tłumacz jest zdolny inaczej hieroglifów mówiących o *sentymencie, uczuciach, namiętnościach — o wszystkim tym, co stanowi duszę człowieka, grup ludzkich i narodów.* Podstawa dla rachunków, jak panom wiadomo, niepewna, chybka, zawodna. I gdy w nocy berseenne ujemne cyfry techniczne ścigał w jedno z niepewnymi hieroglifami — wykładnikami uczyć narodu — nieza przy stanowieniu odzwierciedlałem stare, znane tak dobrze i lat niewoli uczenie zwątpienia, zwątpienia, które do ucha mi szeptało tak dobrze mi wiadome, a tak ciężkie słowa: *stalość, bezsilność, niemość.*

A jedną z największych pozycji rachunku — nieza przy stanowieniu odzwierciedlałem stare, znane tak dobrze i lat niewoli uczenie zwątpienia, zwątpienia, które do ucha mi szeptało tak dobrze mi wiadome, a tak ciężkie słowa: *stalość, bezsilność, niemość.*



Katedra w Poznaniu

## BOŻE NARODZENIE PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO

(Dokończenie art. ze str. 1)  
Jest światu potrzebny, jest kamieniem węgielnym budowy świata, problemem moralności międzynarodowej i nadzieją świata katolickiego.



Wjście do Groty w betlejemskiej Bazylce Bożego Narodzenia.

Kiedy więc przy świętach Bożego Narodzenia ręce polskie podniosła oplatek, to nie fizy, nie życzenia lepszych czasów, nie żałosne wspomnienia będą godne polskiej idei, ale duma z nieustępliwą walki, duma z dokonanych dzieł i stalowa wola marszu po największe granice. Bo w tej chwili Polacy na całym wielkim świecie walcą i tworzą i mimo potwornych ofiar nie stali się mniejszym narodem ani o jeden stopień ciepłoty dusz, ani o jedną cętkę dobroku historycznego.

I w pokorze chrześcijańskiej klekając przed ołtarzami znowią Polacy najpiękniejszą modlitwę polską — „Modlitwę pielgrzyma”: „Panie Boże wszechmogący! Dzieci narodu wojennego wznoszą ku Tobie ręce bezbronne z różnych końców świata. Wołają do Ciebie z głębi kopalni syberyjskich i ze śniegów kamczackich i ze stepów Algieru i z Francji ziemi cudzej. A w ojczyźnie, w Polsce wiernej Tobie, nie wolno jest wołać do Ciebie i starcy nasi, kobiety i dzieci modlą się do Ciebie w skrytości, myślą i łzami. Boże Jagiellonów! Boże Sobieskich! Boże Kościuszków! zlituj się nad ojczyzną naszą i nad nami! Pozwól nam znowu modlić się do Ciebie obcycając przodków, na polu bitwy i z bro-

nią w ręku, przed ołtarzem zrobionym z bebnów i dział, pod baldachimem zrobionym z orłów i chorągwi naszych: a rodzinie naszej pozwól modlić się w kosciołach miast naszych

i wiosek naszych, a dzieciom na grobach naszych. A wszakże niech się stanie nie nasza wola, ale Twoja. Amen.”

Jan Bielawicz



Miejsce narodzin Jezusa Chrystusa w Grocie Bożego Narodzenia

Nakładem Drukarni Polowej APW ukazały się  
PORTRETY I POCZTÓWKI  
z wizerunkiem  
MARSZAŁKA  
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO  
ktoś są do nabycia  
W CENTRALI ZAKUPÓW ODDZIAŁU  
PROPAGANDY I OŚWIATY

### UNITED FILM SERVICE PALESTINE LTD.

13, ROTHSCHILD BOULEVARD TEL-AVIV TEL. 4234-5 P. O. BOX 2162

RÓWNIEŻ: Jerozolima, Haifa, Kair, Aleksandria, Port Said, Ismailia, Suez

KONTRAKTORZY FILMOWI WOJSK POLSKICH I BRITYJSKICH

### Wyłącznie dla wojskowych

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród wojsk polskich i sprzymierzonych, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

Not to be published

This paper is a military document and must not be sold or must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

# ŚMIERĆ ŻÓŁKIEWSKIEGO

Ocknął się kanclerz ze siłu twardego. Usiadł na postaniu i rozważał — sen — li to jeszcze?

Usłyszał za namiotem krzyk, żeby zmniejszyć tabor wozy i miazg kupą uchodzić.

Usłyszał Marcina Kazanowskiego głos. Usłyszał inny krzyk, żeby wszystko porzucić i komunikiem, co siły w koniach, gnać do rzeki.

Usłyszał trzeci krzyk, żeby wozy zostawić, zsiść z koni, konie sprząć, czyli zbatożyć, i poza koniami, jakoby za tabor, ostrzelując się iść do do kraju na los.

I postępywał hetman w krzykach tych, zrozumiał trzeba, że to już złamane jest wszystko i że nadchodzi śmierć. Zdrętwiało jego serce, wzniosło się do modlitwy i wzmożło.

Wstał z łoża — szablę przypasał. Wdział kolpak. Wyszedł.

A był już obóz rozetwany. Tatarzyn łańcuchy wózów tam i sam rozrąbał, w tabor sie wlamiał i w wyrwach sieki się w pałasze z obroną. Ze wszech stron tworzyły się dziury w zaszczycie.

Ci, co jeszcze kolas bronili, padali od miecza, inni — w stryki Wołochów.

Najmilszych rąbalo ostrze na śmierć, upadłych tratowały kopyta pędzących bachmatów.

Kantymir uderzył teraz tysiącami i zbierał rozbitych wojskiem, jak ptaki siecia.

Znalazł się kanclerz z hetmanem polnym w przedzie taboru.

A koni przy nich jeszcze trzysta.

Bokami końskimi się zwarli i tamę postawili nawale tatarskiej.

Przeciw nim wszystka siła Kantymira.

Powtórnie ozwie się rada — wszyscy z koni.

Konie batować!

I posłuchali wszyscy, jako rozkaz.

Kanclerz zsiadłszy ze swego reku ma kark przez chwilę gładził...

A wraz rozparł się na nogach starych, szablę dobył, przebił nią bok i serce konia drogiego z mocą dawna — na znak, że nie będzie uchodził.

Padł wierny koni. Na przednich wsparł się nogach i zarżał ostatni raz waleć panu.



Leż już nie spojrzął pan.

Już go nie słyszał.

Szedł w swoją daleką drogę.

A siedł w gronie coraz mniej licznym, na kilkoro sirzelenia z luku.

Syn przy nim i towarzysze wybrani — dusze polskie.

Kto jeszcze konia mógł dopaść, w noc uchodził.

Aż zostało towarzystwa dziesięciu mężów: Kazanowski Marcin, Bababan, Żółkiewski Łukasz, Potocki wojewódzki, Farenzbach, Silnicki i Strzyżowski rotmistrz, Maliński, Kurzawski i Ziotopolski Abraham.

Syn hetmański jedenasty, hetman polny dwunasty, kanclerz trzynasty.

Tak we trzynastu, niedobrej liczbie, w odważną puszcza się drogę.

Prosił go towarzysze, żeby na koni siadł i uchodził.

Konia pogomożego z taboru syn mu przywiódł.

W milczeniu odrzucił sirzemię przydając, że miło mu będzie razem z takimi umierać.

Spojrzał po hufcu i nie dostrzegł nikogo z tych, co odeń odebrali przysięgę, że z obozu nie ujdzie.

Gorzkim się śmiechem zachłystnął. W nocy na idących runęła wielka wojska fala.

Zawiją w szaleństwo radości Tatarzy.

Ujrzy hetman przed sobą daleko, w blasku kuzniców, w lękach syna jednego, jak go na udzielenie konie wleka po ziemi. Wtęć pocznie się w zastępy wrogów sieć sam — na śmierć — za iży polskie.

Ciosy w bitny padają na głowę, na piersi i na rękę.

Jeden i drugi napastnik od jego szablę na placu pozostawia.

Odrąbał dziki z Azjej barbarzyńca w ramieniu rękę z szablą wrośniętą w dłoń.

Odsiekł ją jakoby gałąź od pnia.

Padło walczące ramię, co stawy polskiej nie puszcilo z dłoni.

A ścigał inny wysoka głowę.

Zleciała, jako dla wilków przynęta, żeby się nad nią zabawił, załoga bezpieczeństwa Rzeczypospolitej z granie jej wymiesiona — iży dalec spać mógł naród, ostatni dar dla ojczyzny i harde skwitowanie panom Potockim ze zniewagi odbiora.

Porwał ją trzeci żołdak, wbił na spisek ku wieczeniemu postrachu i czi polskiej pokoleń.

Krew popłatany strugami drzewce wysokie opłotła.

Zasnęły oczy zniechęcone.

Stefan Żeromski

(„Duma o Hetmanie”)

# WIELCY

jako rad czytał — pisze żonie z pod Preszburga dn. 19 września — a poczciwością to moją Wci m. s. powiadam, że od samego Raciborza ksią-

ki w ręku nie miał”. Kochany człowiek.

Tadeusz Żeleński (Boy)

(„Marszówka Sobieskiego”)

## DĄBROWSKI W RZYMIE

W siódmą rocznicę konstytucji 3 maja wstępowały legiony na „kapitoliską górę”.

— Na której przez tyle wieków sława błyszczała — zwracał się Dąbrowski do szeregow swoich wskazując im z konia na wynurające się kołoje do Pałatynu nowoobjęte, to rum przegromny Colosseum, to rzeźbami jeszcze żywe łuki Trajana i Konstantyna.

Padła w końcu to krótkie słowo: Form!

Duchem zbiegli się w jedno miejsce oficerowie. Ta młodzież przejąta „głodem starożytności” widzi oto tam, na dole obumary chaos złomów pogruchoanych — bogów i wieków cmentarzysko, zięjące stąd na świat cały. W szkołach wszędy go przecie uczył, w Paryżu do życia teraz wskrzeszają. Każdy czyn wielki — myślą młodzi — jaki rodzi się dziś na świecie, u tego wszak grobu wylega się

tych rum: jak widma tego pobojowiska dziejów, wyłaniają się na okoku kolumny nie strawione czasem.

— Niech to tchnienie chwały — kończy wódz — wraz z miłością kraju w sercach naszych pozostanie na zawsze.

Ludność Rzymu, stateczniejsza od tamtej na północ włościan, nie wlepiła w nich świrowatych oczu nieufnie, baczyla godnie, nieco z góry, acz z nietajonym zdumieniem na obliczach. Od pstrych mundurów polskich wionęło Wschodem na Rzym wionosy. A gdy krocząca na czele tego wojska jego banda, czyli srogobarwna kapela, z okrutnie mosiężnym łoskotem uderzyła hucznie — choć nieco fałszywie — w poskokne takti „marzurka” legionów, rozjaśniały uśmiechem pobłażania rzymian spie warze.

Czyby na ulicach zwiędziały się wnet od przelicznej rojnych tu kścieży, że temu wojsku obecnemu towarzyszą kapelani, acz ukryci strojem przed oczami „bezbognych” Francuzów. Innego więc ducha lud zbrojny zajmuje teraz Rzym.

Nazajutrz ujrano żołnierzy polskich leżących krzyżem, z karabinem pobok, nie tylko przed schodami Świętego Piotra, lecz i przed środkową „iglicą” na obrzynnym placu: przed obeliskiem egipskim, a ówdzie nawet przed tym pogańskim symbolem płodności: przed wielką szyszką — niegdys z grobowca Hadriana. Prostotliwa jest wiada wiara tego ludu — myślił rzymianin — lepsza zapowiada się z nimi zgoda niżli z Francuzami. („Ta nabożność naszych — wręca nawiasowo jeder: z pamiętnikarzy — uchroniła nas może najbardziej od sztyletów”).



Henryk Dąbrowski

## JAN III POD WIEDNIEM

Dn. 12 września dwudziestokilkotysięczna czy trzydziestotysięczna armia polska stanęła na Kahlenbergu, skąd obiecywano królówi gładzinka, lekko pochyla drogę do Wiednia. Istotnie, Wiednię było widać jak na dłoni, ale dzieliły wojsko od niego nieprzezdżiane góry i przepacie. Można zrozumieć, czemu się król tak interesował geografją i kartografią i nawet mapom współczesnym nie dowierzał, a często sam je poprawiał. Przy tym — donosi król — straszny wiatr dął wojsku w oczy od nieprzyjaciela; to wezry turecki, który był wielki czarownik, pusił w ruch „des puissan-ces aeriennes”.

Ludzie bardzo ochotni, poglądali miłosierdnym okiem na obóz turecki z wielką tam bytności swojej impajncjencją: — tak pisze Sobieski żonie dn. 12 września o godz. 3 rano nie wiedząc, że jeszcze tegoż dnia przed nocą będzie już po wszystkim. I nazajutrz, ledwie otarłszy pot z użnojnego czoła będzic księsił do niej ów stawny list, pisany tuż po zwycięstwie: „Jedyna, Pan Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wielki przeszle nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w nasze ręce!... I następuję ów kapitalny opis, pełen nieoczekiwanych szczegółów, tak iż żal byłoby, że całego nie można przytoczyć, gdyby nie to, że ów list najczęściej był cytowany i reprodukowany.

Dalszy bieg wypadków też jest znany: niewdzięczność i pycha uratowanego władcy, prima aprilis austriackiego sojuszu (nie pomogło antydota-wanie traktatu dnem 31 marca!), tragiczne położenie armii polskiej ogłodzonej, szczywanowej, nekanej przez sojuszników, dziesiątkowanej choroba... „Jesteśmy teraz tu właśnie jako zapo-”)

wietrzeni, nikt się tu do nas nie po-kazuje, a przed potrzebą przecisnąć się było w tak wielkich moich nie można namiotach” — pisze król Jan z gorzycą.

Do Wiednia ledwie na parę godzin wyszuczone bohaterkiego obroncy, cesarz Leopold zachował się jak chani, nie odkoński się nawet królówiczywi, gdy mu go król Jan przedstawiał; zastępy Sobieskiego rozmyślnie stara-



Jan III Sobieski

no się zataić, wynosząc i nagradzając Stahrenberga. Żołnierz polski, kiedy się odbija bodaj trochę od swoich, ginie zamordowany w bójce lub zdradziecką ręką sojusznika. Od upału ludzie i konie padają. „Wszystka prawie starszyna pohorowała się na dysenterię, z wojska siła bardzo wraca, którym zabronić nie podobna, bo całe a cale tego niewczasu znieść nie mogą” — tak brzmi relacja króla w cztery dni po zwycięstwie wiedeńskim.

A sam król? Pyszny jest. Ten pięćdziesięciokilkuletni, nadmierny tusz obciążony nieczyzną najwięcej okazuje hartu, równowagi, spokoju. Wszystko znosi: mimo że tak czuły na chwiałę, z godnością ignoruje szczykany i upokorzenia, nie pozwoli sobie na to, by się obrazić i odjechać, mimo że uprawnialaby go do tego niewdzięczność, mimo że sami Niemcy rozdzierają się po trochu do domów. Przybył, aby spełnić dzieło i chce je spełnić do końca; zawarysz sojusz dotrzyma go bez względu na to, jak mu się wyplacają. Rzucając niewdzięczny Wiednię puszcza się w nieprzyjaciela przez Węgry. I wiecie, jakie ma przy tym troski? „Wę m. s. wiesz

## Jerozolima

Chmury dramatyczne.

Chmury napiętzone.

Wieża z bosci białej

TKwięca w nieboskłoncie.

Teatr podobocny.

Maszynieria święta —

Wiblia ponad miastem

W adonajskich rękach.

Neon błyskawicy.

Miejscynio burzy.

Knekt-out Bożej pieści,

Genezyjskie grzyzy.

Cienność — oddzielona

Rytualnym nozem.

Kropki krwi słonecznej

Na kamenny grozy.

Kamień — białe zebra.

Grzy — trap wielbłądów.

Karawana śmierci

Nad doliny sąda.

Miasto nad skalami.

Bóg — nad szatynymi.

Dom uznawiony z gliny

Nad pchaćkami ziemi.

Zdzisław Broncel

Dawał Dąbrowski rozkazy z Kapitolu nie tylko wojsku swemu. „Wieczne miasta gospodarz” przed Napoleontem, wyprowadził go również pierwszą inicjatywą porządku, ochędostwa i oświetlenia ulic w zapuszczonyj wtedy stolicy papieży. Tych uzdolnień nie miał generał sposobności okazać potem w kraju; był wszakże u jego boku ktoś, komu się przydała ta nauka włodarstwa miastem: przyszył a bardzo sprawny prezydent Warszawy za Królestwa, w czasach jej najgorławszej rozbudowy przez Staszica (przyszył tegoż Królestwa administrator naczelny, Zajęczek, stanie się po roku niespełna od wkroczenia legii do Rzymu gubernatorem paru prowincji Egipci).

Tak wspaniałona była ta szkoła wojenna, jaką przechodziło to pokole-nie.

Wacław Berent

(„Nurt”)

# HETMANI

## DECYZJA KSIĘCIA JÓZEFA

Tymczasem z dniem każdym rósł nacisk moralny. Robiła się pustka dookoła ks. Józefa. Usuwali się jeden po drugim. Józef mu najbliżsi: podał się do dymisji wicegenertarz Custaehy Sanzuzko; opuścił szereg pod jego wpływem generał Kniaziewicz, surowym azybtem ukarany przez Poniatowskiego; ustąpił pod wpływem brata płk Konstany Czartoryski; oddalił się Zamoycki i Mostowski, wczesniej już był oddalił się Matuszewicz;



Józef Poniatowski

za tym przykładem niewiele później podjął tacy nawet, jak Chłopiaki albo Chłapowski.

Można sobie wyobrazić, jakie chwile przeżywał wtedy ks. Józef w kwarterze głównej w Krzeszowicach pod „tańcujską Krakowem”. To nie była sytuacja taka prosta, jak ongi w Kurowie w r. 1792. I wtedy było ciężko, ale to była zabawka w porównaniu z położeniem obecnym. Wtedy wypadło wybierać między Stanisławem Augustem i Targowicą z jednej strony a całym narodem z drugiej: prosty wybór dla Poniatowskiego. Teraz wypadło pójść prawie w pojedynkę z garścią żołnierza, zerwać prawie ze wszystkimi najlepszymi przewodnikami narodu, ze znakomitą większością społeczeństwa. W tym była tragedia.

Dość jeszcze na dobitek potrzeba, że książę był nękany zwątpieniem o lojalność własnego swego króla, który zdawał się poświęcać i jego, i państwo, i Królestwo. Był bez dokładnej wiadomości o położeniu i intencjach Napoleona, którego nie opuszczała jeszcze myśl odnalezienia drogi porozumienia z cesarzem Aleksandrem,

badaj przez negocjacje o Księstwo. Nie wiedział nawet, czy Napoleon nie weźmie mu za złe opuszczenia Krakowa i zaniechania stąd dywersji ofensywnej przeciw koncentracji wojsk koalicyjnych. Szarpał się w tym labirynty sprzecznych wskazań obywatelskich, politycznych, militarnych. W jego listach z dni fatalnych z końca kwietnia i początku maja 1813 r. znać dobrze to szarpanie się i mękę. Ale w tych listach, wśród wszystkich wstąpien, ciągle, co parę wierszy, wracają jak busola te dwa wyrazy: „honor” i „sumienie”, „honneur”, „conscience”.

Zdecydował się ostatecznie w początku maja wyjść z Krakowa i Podgórzę i ruszyć do Saksonii, do Wielkiej Armii. Rankiem dnia wymarszu przybiegł do niego Linowski z ostatnią namową. Zastał go w łóżku. Wymownie ją mu przedstawiając, że gubi siebie i kraj. Książę słuchał cierpliwie.

Widział — rzekł — te pistolety? Dziś je w nocy dwa razy miałem w ręku, chciałem w łeb sobie strzelić, aby wyjść z tak trudnego położenia, ale na koniec zwycięża determinacja, nie odstąpię Napoleona.

Determinacja tak wielka, jak przedtem mniejsza rasyńska, to była osobista, samorodna własność Poniatowskiego, nie wymędkrowana, ale wyuczona, wynikająca z samej głębi jego natury, z koniecznością nieodpartą, z wewnętrzna koniecznością psychiczną, wyższą ponad wszelki nakaz okoliczności fizycznych. Jego piękna i wykoślna, a dotychczas nieraz chwiejna i pospółtująca dusza, już w tym punkcie dochodząca swego szczytu i kresu, zgłębia już oczyszczona od wszelakich lichych przysmieszek, jak gdyby skoncentrowana, sklaworowana pod ogromnym ciśnieniem dziejowym, sprowadzona do najprostszego, rdzennego swego pierwiastku, doszła tym samym do zupełnego utożsamienia się z pierwiastkiem rzeczy publicznej.

I dlatego to właśnie w tym instynktowym odruchu wolny był nie tylko honor i sumienie prywatnego człowieka, lecz była też prawda, była mądrość, był nicomylny imperatyw interesu i dobra publicznego. Rycerz bez skazy był czymś więcej jeszcze, stawał się najpierw w tej chwili obywatel, który z powszechnej ruiny siły materialnej wyrósł osaloną siłą moralną, te „koniec końcem najwłaśniejsza, najsilniejsza potęga, i tak stała się, że koniec końcem nie tyle trzewniejsza rachuba statystów polskich, ile catopalne postanowienie polskiego wódza zuciło realną podwalnię pod Królestwo Kongresowe.

**Szymon Askenazy**  
(„Książę Józef Poniatowski”)

## POSTAWA KOŚCIUSZKI

Do Paryża weszli trzej triumfujący monarchowie. Jeden z nich, najpotężniejszy, Aleksander I, przypominał sobie (sam, bo kłóżył śmiało mi przypominanie), że to musi być Kościuszko. Rozkazał oficerom polskim, aby mu złożyli winne uszanowanie.

Kościuszko uszedł głębokie wzruszenie, ale też domyślił się niewątpliwie, że będzie z nim mowa o Polsce.

I cóż tu mówić? Jakim prawem? Był skasowanym, zapomnianym jej naczelnikiem, tułaczem. Był wzgardzonym wodzem, ponieważ wojsko Księstwa Warszawskiego nie okazało mu ani posłuszeństwa, ani uszanowania, a przychodzący obecnie oficerowie byli właścicielami jeńcami wojennymi. Był niepłatnym sługą narodu, bo z cęzogół był przytył tych lat kilkanaście, gdyby mu widzieć z Ameryką nie wypłaciła dawniejszych zasług?

Ale Kościuszko w żadne targi z Polską nie wchodził. Zwał ją ojczyzną swoją i jej zawsze całą swą istność oddawał. Bez dłuższego przeto namysłu napisał list do cesarza Aleksandra z Berwila dn. 9 kwietnia 1814

wiedeńskim układy ministrów ośmiu państw. Pomiędzy nimi nie było ministra ani polskiego, ani warszawskiego, chociaż najcięższe spory toczyły się o ziemię i o duszę polską. Z tych sporów wynikało nie odbudowanie dawnej Polski, ale nowy jej podział pomiędzy trzy państwa rozbiortce, z tą jednak różnicą, że część większą Księstwa Warszawskiego dostał cesarz Aleksander z tytułem króla polskiego, zatrzymując Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę jako gubernie należące do cesarstwa rosyjskiego.

Cheć wytłumaczyć Kościuszcze, dlaczego nie spełnił obietnic prasyjskich, wżwał go do głównej kwatery wojsk swoich, Braunau. Droga była daleka przez Francję, Szwajcarię, Bawarię, przejazd był utrudniony; jednakże ruszył białowłosy opuszczyć Berwil dn. 3 maja 1815 r. przybył do Braunau dn. 25 maja.

We dwa dni potem nadjechał cesarz, Kościuszcze uściśkał, zaprowadził do pokoju poczmistrza i przez niego piętnasie opowiadał mu, jak wielkie przeskody od innych monarchów napotkał do odbudowania dawnej Polski.

Zauważywszy, że nie przekona Kościuszcza, polecił mu wysłuchać objaśnień dobrego Polaka a swego przyjaciela, księcia A. J. Czartoryskiego. Pojechał więc Kościuszko do Wiednia, rozmawiał długo, napisał do cesarza Aleksandra dn. 10 czerwca 1815 r. list z podziękowaniem za dobrodziejstwa gotowane dla narodu polskiego, ale błagał o jedno słówko zapewnienia, że Litwa zostanie z cza-

sem przyłączona do nowego Królestwa Polskiego.

Czekał dwa tygodnie, a gdy nie otrzymał pożądanego odpowiedzi posłał wiadomość dalej czyli tufacez w cudzych krajach. Czartoryskiemu



Tadeusz Kościuszko

wytłumaczył listownie powody z zupełną otwartością: że poświęcił życie całemu narodowi, ale nie tej małej cząstce, która nazwano Królestwem Polskim, że Polacy przybyszeli być pod rządem tak wielkiego monarchy Aleksandra pospolu z Rosjanami i żywiłby dla nich przyjaźni sta-

teczna, gdyby im zwrócono kraj do Dźwiny i Oniepru.

Wszak, „wedle słów świętych samego cesarza”, Królestwo Polskie miało się składać z 11 lub 10 milionów ludności; mały zaś kraj ze szczerpą garstką ludzi; mały kraj nie zdoła ochronić się chętności, przewadze i pomocy Rosjan i teraz już, z samego początku, Rosjanie posiadają pomiędzy naszymi pierwsze miejsca rządowe. Obwiniał jednakże nie cesarza, lecz Rosjan, ministrów jego, o niedotrzymanie obietnic. „Jemu (wielkiemu Aleksandrowi) ja aż do śmierci mieć będę wdzięczność za wznowienie imienia polskiego; chociaż w szczerpach obrebach uczyni się dobrze Polakom. Niech Opatrzność kieruje nami, a ja jęde do Szwajcar nie mogę zdalnie służyć Ojczyźnie”.

Przepowiednia jego co do przemocy Rosjan nad Polakami sprawdziła się rychło, gdy w Warszawie osiadł brat cesarza Aleksandra, wielki książę cesarzewicz Konstany Pawłowicz.

Ale ministrowie, urzędnicy, generałowie polscy nie zrozumieli tego, że Kościuszko widział jasniej od nich los i potrzeby narodu, że z trudów, nauk, ran, bólów całego życia wydobyl jedyny sposób ratowania Ojczyzny, że słusznie nazywał siebie teraz „jedynym (na świecie) prawdziwym Polakiem”, tj. wolnym i niepodległym nawet Aleksandrowi, bo mieszkając w Szwajcarii, która była rzezcpospolita, nie miał nad sobą ani króla, ani cesarza.

**Tadeusz Korzon**  
(„Kim i czym był Kościuszko?”)

# JÓZEF PIŁSUDSKI

Orzeł — w lochu piwnicznym — na poddaszu i na ulicy... ptak herbu świętego — wyrzucono z ta pysznych amaranatów na podwórzu...

Tyle srogosci w tym, ile grozy w łomocie skrzydeł wśród ciastnych mroków... Tyle w tym bujnego gwałtu, ile rozpuść niezbytłych lotów — w zimnej klatce poddasza... Tyle w tym wściekłości i zemsty, ile może być w sercu człowieka, którego drogę przemieniono — w koryto hańby...

Bo czynnie innym uczyniono ulice miast Królestwa — Jeśli więc kto chce zrozumieć Piłsudskiego z czasów wczesniejszych, niech stara się widzieć orła w piwnicy, na poddaszu, orła wśród żelaznych szkieletów fabryki... Orła — z pokrowawionymi skrzydłami, który na skrzydła te olwany trud tysięcy podnieść chce i trudowi zwrócić kradzioną godność, trudowi temu dać imię i cześć.

I wszystek gniew, który towarzyszy wielkościom imienia, i wszystkie surowe glosie, które muszą towarzyszyć cześć narodu...

Trudowi temu zwrócić kradzioną godność, dać imię i cześć... Właściwie w tym jednym zdaniu można by uchwycić całą podwalnię działalności Piłsudskiego z tego okresu... Budować narodowość w kolisku pracy rącej, szej, by z niej najwzarsza część wydobycy...

Było to rzeczą niełatwą, jeśli się przypomni, że co gdzie indziej przekształcało już w formach gospodarki ludów, to u nas było jeszcze niedosięgnięciem marzeniem... Przekwitł ten stwarzał już na świecie ideologię niecierpliwa, ogromną i nieubogawia, która wedle pewnych postulatów nowej nuki wcześniej czy później miała zatriminować... Na mocy tej ideologii ludy Europy dokonywały wspaniałego, dobrowolnego przyzwyczenia różnic wzajemnych — do którego my byśmy przystąpili — nie nie przewyżczyły...

Socjalizm był ową falą sprawiedliwości, która by nas z innymi zdrowymi narodami w wieczność rozwoju poniosła — jako kalleki... Więc, aby polskość nie stała się znakiem opóźnienia, trzeba było odrzuć i szczerze przyjąć socjalizm i jak chlebem obdzielić nim rzesze. Ale, by socjalizm nie był w Polsce kalectwem, trzeba

było w dojrzałych jego poglądach zastrzeż miejsce świeżej młodości, miejsce, w którym dojrzabyła prawomocna polskość trudu...

Rzecz to prosta, choć może w trudnej wyrażona formie... Rzecz niestety trudna do przeprowadzenia w Polsce i w Europie i na całym świecie...

Rozumiął Piłsudski jak mało kto w Polsce, że hasła, to tylko pewne formy postępowania, że żaden z ko-

Rozumiejąc to wszystko zaczął po prostu stwarzać te ideologie ojczyzny, która z potrzebą i praw pracy wyrosła — i rozpatł przeciw sobie to wszystko, co było pod czałem panującej ślepoty, czy zacietrzewienia, czy przesądu... Swoi wyrzucił mni, że jest kosmopolita, obcy — że narodowcem, patrioci — że socjalista, socjalcisi — że patriota... Zarzucali mu właściwie wszyscy wszystko o tyle słusznie, że czuli w Piłsudskim, jako w ogromnej polencji, która wszystko co polskie w siebie wmięszcza — niebezpieczeństwo prawdy...

Jego socjalizm nie zawsze wygadzał socjalistom, jego narodowość zbył się wymagająca widziała narodowcom i rzeć można, wszystkie hasła grały w tym w wielkim człowieku, stopione w jedno rozumienie Polski...

Tu sięgamy najgłębszej tajemnicy brzydgi. Kto nie da się wyjaśnić ani rodowodom, ani pochodzeniem ze starej szlacheckiej rodziny, ani obdłaskiem wspomnień z 63 roku, ani żadnymi wpływami...

Jak się ma talent słowa, myśli, muzyki, barwy — tak się ma i ten najśrodszy talent, jaki wydestylować się może z soków ziemi i oddechów niebiosów — talent rozumienia ojczyzny... Talent ów, gdy Polska jest jego tręścią, wymaga dość osobliwych. Należy mieć upór i cierpliwość przerażającą... Należy być ustawicznym fakirem rzeczywistości i w splocie najodczinniejszym nie widzieć jej, nie pamiętać, nie znać — tak jak to umie Piłsudski.

— Tożnó najodczinniejszym szczegółami mając się stać rzeczywistość uprzędać i istotę jej wywoływać z nicości...

**Juliusz Kaden-Bandrowski**  
(„Piłsudceju”)



Józef Piłsudski

wali hasel świętości ich nie uznaje. Rozumiał, duszę mając ponad wszelki wyraz przytomną — zbrodnie ślepoty hasel, oraz nieszczerście honorowych pozorów...

Rozumiał zwłaszcza te manie honoru, zwłaszcza te manie honoru w Polsce, która pozwala zrzuć z bark najcięższy obowiązek...



W numerze „Orla Białego” z dnia 31 października zarzykowaliśmy twierdzenie, że przed wiosną nadchodzącego roku nie nastąpią zapewne zasadnicze zmiany w sytuacji wojennej na frontach. Po dwóch miesiącach można tylko podtrzymać to twierdzenie. We Włoszech walki nie zmieniły charakteru. Są one nadal uporczywe i ciężkie. Sprzymierzeni zdobywają teren krok za krokiem, ostatnio zajęli Ortonę na drodze do Pescary, ale nie widać, by w najbliższym czasie nastąpiło rozstrzygnięcie w walce o Rzym i o Włochy środkowe.

W Rosji wojska sowieckie przystąpiły do działań zaczepnych na nowym odcinku frontu w rejonie Nowła i uderzają na Połock i Witebsk. Na Ukrainie natomiast nie ustają przeciwnatarcia niemieckie. Wojska Rzeszy musiały co prawda opuścić ostatni przyczółek na lewym brzegu Dniepru pod Chersonem, ale nie wykreśliły się akcji ofensywnej na innych odcinkach. Zajęcie przez wojska rosyjskie Znamienki i Czernas nie pogięgły dalszych następstw.

Niemcy nadal prowadzą walkę mającą przede wszystkim na celu wyznaczenie przeciwnika rosyjskiego. Min. Ribbentrop znowu niedawno oświadczył, że Niemcy spodziewają się, iż nadzieje chwytają wyczerpania się Rosji. Nie chodzi im dziś nawet o Kijów, a tym bardziej o podjęcie wielkiej kontrofensywy w celu odebrania straconych terenów. Celem ich nie jest bowiem oddalenie się w okresie zimy od swych bas. Być może nawet, że będą nadal tu i ówdzie skracali linię frontu. Nie chcą oni jednak dopuścić, by wojska rosyjskie znalazły spokój, który pozwoliłby im przystąpić do zaplanowanego wielkiego uderzenia zestrojonego już z działaniami na zachodzie. Obecne przeciwnatarcia niemieckie poją chęcią utrzymania ważnych linii komunikacyjnych na tyłach frontu rosyjskiego mają na celu wytrzebienie rezerw rosyjskich w walkach o charakterze lokalnym i stosunkowo mało kosztownym dla Niemców. Należymy dowodzić sojuszników że w naszym ciągu stosuje taktykę badania odporności frontu na czołach to innych odcinkach, by uderzać tam, gdzie odkrywa słabe punkty, niedostatecznie broniłone. Nie wydaje się jednak również, by w okresie zimy wojska sowieckie decydowały się na forsowanie frontu niemieckiego za wszelką cenę. Zbytne oddalenie się od bas sowieckich w głąb niszczącego terenu jest ryzykowne również dla dowódców sowieckich. Skończyć się też zapewne na razie na wzajemnym nekaniu się i przygotowywaniu się do wielkiej rozprawy w roku przyszłym.

Zmiany o głębszym znaczeniu mogą natomiast nastąpić w wojnie na Pacyfiku. Wylądowanie wojsk amerykańskich na Nowej Brytanii, głównej wypadowej bazie japońskiej na tym teatrze wojny jest wydarzeniem pierwszorzędowego znaczenia. Choć do zdobycia znajdującego się na tej wyspie portu wojennego Rabaul jeszcze daleko, to przecież ostatnie tam działania łącznie z ofensywą na wyspie Bougainville oraz na Nowej Gwinei

# Układ czesko-sowiecki

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

wraz z zajęciem wysp Tarawa i Makin w archipelagu Gilberta świadczą, że zasięg i natężenie ofensywy alianckiej przeciw Japonii wzmagają się systematycznie. Przewaga morską i lotniczą sprzymierzonych oznacza się z coraz większą siłą, mimo że walki są tam wyjątkowo trudne, kosztowne i skomplikowane. Desanty na wyspie Gilberta okupiono przeciętnymi stratami. Być może więc, nadchodzący już chwila, kiedy Japończycy będą musieli opuścić swe wysunięte stanowiska na Pacyfiku, zajęte półkołem dokoła Australii. A wówczas staną oni przed pytaniami, jak daleko prowadzić wojnę, jak rozgrywać skomplikowaną kampanię, którego frontu bronić przede wszystkim, jak uniknąć katastrofy?

Pismo amerykańskie podkreśla, że ofensywa aliantów przeciw Japonii oddziaływa na Rosję od troski o jej pozycje na Dalekim Wschodzie. Coraz większe zagrożenie Japonii na Pacyfiku skłaniają jej powinno do tym staranniejszego rozpatrywania swych stosunków z Rosją. Z drugiej strony najbardziej Japonia będzie bita przez Anglosasów, tym wyraźniej zaznaczać się będzie przewaga nad nią Rosji, przed którą otwiera się wielkie możliwości jako głównego poza Imperium Brytyjskim mocarstwa azjatyckiego. Jest nad czym zastanawiać się w Tokio.

## Jakie są siły Rosji?

Niedawne przemówienie marsz. Smutsa, w którym nazwał on kilkakrotnie Rosję „kolosem” i „panią kontynentu” wywołało znaną reakcję w opinii angielskiej. Londyński „Economist” wysunął mianowicie twierdzenie, że o ile dawniej wierzono bezkrytycznie w niezwykłość Niemiec i w słabość Rosji, obecnie od czasu zwycięstw sowieckich droga gwałtowniejszą zaczęło obawiać się, że Rosja dzięki swemu potencjałowi ludzkiemu stanie się walcem, który zniszczy Europę. „Economist” nie podziela tych obaw. Twierdzi, że nie potencjał ludzki, ale przemysłowy siły państwa. Przykład Chin świadczy, zdaniem tygodnika londyńskiego, że potencjał ludzki nie wystarczy do wygrania wojny. „Economist” utrzymuje dalej, że rozwój przemysłowy Rosji mimo osiągnięć z ostatnich dwudziestu lat jest wciąż słaby w stosunku do bogactw mocarstw zachodnich. W roku 1937 wydajność elektryczności wynosiła w Rosji na głowę 215 kilowatów, w W. Brytanii 608, w Niemczech 735, w Stanach Zjednoczonych 1160. Pismo londyńskie uważa, że obecna wojenna wydajność przemysłu sowieckiego osiągnęła dzięki największemu wysiłkowi punkt szczytowy, który po wojnie nie będzie mógł być utrzymany. Potęga Rosji wzrasta i będzie bardzo wielka, piszą „Economist”, lecz mówią o „kolosie”, który opamięta Europę, należy do dziedziny fantazji.

Po wyrażeniu przekonania, że Rosja będzie żyła po wojnie w dobrych stosunkach z swymi mniejszymi sąsiadami, co „Economist” widzi już optymistycznie w pewnych bliżej nam nieznanych objawach, pismo to dochodzi do wniosku, że nie tylko sprawę rozwoju przemysłowego Rosji oraz „zagadnienie Polski”, ale również trudniejsze jeszcze zagadnienie Niemiec nie będą mogły być rozwiązane w sposób trwały przez blok mocarstw anglosaskich na zachodzie oraz blok rosyjski na wschodzie. Oba te systemy zrodziłyby podjęciem i dlatego niezbędne jest stosowanie jednolitej polityki wspólnie postanowionej i wspólnie realizowanej. Na tym polega odpowiedzialność Brytyjczyków i Amerykanów, jak również i Rosjan.

Rozważania te skłoniły „Economist” do zwrócenia się zarówno do Polaków, którzy, jego zdaniem, nie mogą jednocześnie żyć w niedłuzdziej z Niemcami i z Rosją, jak i do Rosjan, którzy jako późniejsi partnerzy winni uczynić pierwszy w stosunku do Polski „gest wspaniałomyślny”.

Uwagi tygodnika londyńskiego sąsługują z wielką punktów widzenia na

uwagę. Przede wszystkim wysuwają one zagadnienie pozycji polskiej Rosji w przyszłym układzie międzynarodowym.

Jak się okazuje mowa marsz. Smutsa o kolosie rosyjskim zamiast optymizmu wywołała w pewnych kołach angielskich raczej zaniepokojenie. „Economist” uznał w każdym razie za wskazane uposażać je obawy. W gruncie jednak niektórzy nie do końca nie wic, co Rosja dziś reprezentuje i jaka jest jej obecna oraz potencjalna siła po dwupółletniej walce. Wydaje się jednak, że lekceważenie jej potencjału ludzkiego nie jest trafne. Wojny wygrają się i przemysłem i ludźmi.

Wielkie omyłki, które popełniono we wszystkich niemal krajach na temat możliwości Rosji, wynikały m. in. stąd, że ludność jej wyzuta z wielu potrzeb, przywykła do niezmiernie niskiej stopni życia, o jakiej na zachodzie nie mają pojęcia, posiada znacznie wyższy stopień wytrzymałości na trudy wojenne niż niejedne społeczeństwo zachodnio-europejskie. Wychowana w dyscyplinie partyjnej, ufną, jak wiadomo, rozkazom Stalina, zdobywała się nieraz bezwiednie na poświęcenia i ofiary, które na Zachodzie przekraczałyby granice możliwości. Dlatego ze słabszego uprzedmiotowienia Rosji nie należy wysnuwać zbyt szybkich wniosków. Rosja ma wiele danych, by stać się owoym „kolosem”, o którym mówił marsz. Smuts.

Drugi wniosek, który wypływa z uwag „Economist”, to jego niechęć do dzielenia Europy na strefy wpływów, wyrażoną po raz pierwszy może w sposób tak wyraźny. „Poważny tygodnik londyński rozumie zapewne, że powstanie bloku anglosaskiego na zachodzie i bloku rosyjskiego na wschodzie musiałyby przedzielić go później doprowadzić do zerzenia między obu systemami. Domaga się zatem jednolitej i wspólnej polityki mocarstw w stosunku do wszystkich zagadnień europejskich. Lecz to prowadzi nas do punktu czesko-sowieckiego.

## Czy podwalina strefy wpływów?

Powstałe mianowicie pytanie, czy pakt ten, przewidyjący przystąpienie do niego Polski, ma stać się podwalina rozszerzenia strefy wpływów rosyjskich na środkową Europę, czy też będzie częścią ogólnej organizacji międzynarodowej po wojnie. Pytanie to ma znaczenie zasadnicze nie tylko dla nas, ale i dla innych mocarstw sojuzniczkich.

Pp. Eden i Cordell Hull wypowiedzieli się swego czasu wyraźnie przeciw tworzeniu stref wpływów w Europie i oświadczenia te powinny stać się punktem wyjścia dla oceny czesko-sowieckiego układu. Min. Eden przemawiając ostatnio w Izbie Gmin zapowiedział, że rozmawiał w Moskwie z ministrem Molotowem na temat powyższego układu. Wiadomo zresztą, że nie został on podpisany spontanicznie, ale w wyniku długich rokowań, przy czym podróż dyplomata Benesa do Moskwy była wielokrotnie odkładana ze względu na zastrzeżenia wysuwane z różnych koł sojuzniczkich. Obecnie min. Eden wyraża nadzieję, że układ ten stanie się ważnym posunięciem w zakresie stosowania zasad wyrażonych w moskiewskiej deklaracji czterech mocarstw w sprawie ogólnego bezpieczeństwa. Odpowiadając zaś na pytanie posła Iwora Thomasa z „Labour Party”, czy tego rodzaju o osobne układy nie związane z ogólnym planem bezpieczeństwa europejskiego nie przedstawia pewnego niebezpieczeństwa, minister Eden odpowiedział: „Niebezpieczeństwo takie może powstać, lecz nie sądzę, by można było je widzieć w obecnej formie traktatu”.

Sprawa więc została dość wyraźnie postawiona. Chodzi o to, czy pakt czesko-sowiecki ma być załącznikiem do osobnego systemu rosyjskiego na wschodzie Europy, czy też związane się z układami tworzonymi na zasadnicze znaczenie. Nię przytomny nie będzie uchylał się od

współpracy z Rosją Sowiecką w oparciu o obowiązujące traktaty, ale nie znajduje się zgodzi polskiego, który by mógł zgodzić się na uczynienie z Polski folwaku jakiegokolwiek mocarstwa.

Chodzi tu jeszcze o co innego. Marsz. Smuts w swym głośnym przemówieniu zwrócił się do zachodnich demokracji w Europie, by związały się w przyszłości z Anglią, jako z tym wielkim mocarstwem, które myśli tak jak one i zorganizowane jest na podobnych co one zasadach. Trudno przewidzieć, czy zagadnienie oparcia się o takie, czy inne mocarstwo stanie przed wszystkimi państwami europejskimi i czy wszystkie one będą zagadnienie takie rozstrzygać. Niektóre wskazuje czynniki polityczne w Europie, obciążone kompleksem niższości, przytoczone i zdziortwowane obecna walka gigantów próbują bez skrpułów zabezpieczyć się na wszystkie strony i stawiać na wszystkie biegnące do mety konie. Panikarska ta taktyka, choć na pozór bardzo zręczna, prowadzi wszakże do kupczenia wartościami cywilizacyjnymi, bez których nie ma rozwoju społeczeństw.

Dla nas sprawa przedstawia się prosto, choć ma znaczenie zasadnicze i głębokie. Jesteśmy i będziemy narodem o kulturze zachodniej, wiodącym się z Aten i Rzymu. Głównymi obrońcami tej cywilizacji, a więc i swych pojęć religijnych, poszanowania osobowości ludzkiej, określonego ładu społecznego itd. stali się w tej fazie historii Anglosasi. Nikt też, absolutnie nikt nie może od nas wymagać, by dla takich czy innych oportunistycznych względów Polska wyrzekła się tej cywilizacji, której zawsze broniła i z którą jest związana. Nie moglibyśmy dlatego przystąpić do paktu, który by nas stawiał w kręgu innego a obcego nam systemu społecznego i politycznego.

## Polski punkt widzenia

Londyński „Dziennik Polski” wysunął kilka punktów, które wymagałyby pozytywnego załatwienia zanim Polska przystąpiłaby do układu. Są to: 1) zabezpieczenie wolności, samodzielności i całości państwa polskiego, 2) uwzględnienie potrzeb ogólnego bezpieczeństwa, 3) zapewnienie wierności paktom, które Polska już zawarła, 4) naprawienie stosunków sąsiedzkich z Rosją i 5) utrzymanie współpracy między wszystkimi małymi państwami.

„Dziennik Polski” zaznaczał, że układ czesko-sowiecki określa stosunki jedynie między dwoma krajami: Rosją i Czechosłowacją. Istotnie Polska nie może ograniczać swych zainteresowań do tych dwóch tylko państw. Przyszłość nasza zależy również od właściwego uregulowania sprawy Niemiec, zabezpieczenia wolności na Bałtyku i niepodległości wszystkich żyjących nad brzegami tego morza narodów, sprawiedliwego i racjonalnego załatwienia losu państw naddunajskich i bałkańskich, wytworzenia związków federacyjnych między tymi krajami, ustalenia wreszcie dobrych stosunków z Francją, a zwłaszcza z mocarstwami anglosaskimi. Nie jesteśmy krajem o ograniczonych interesach i tak jak przedwojnowa koncepcja Małej Ententy jako koalicji przeciw-węgierskiej była dla nas za wąska, również obecnie wszelkie plany wzywające zainteresowanie Polski do stosunków z Rosją i z Czechosłowacją byłyby dla nas za ciasne. Jesteśmy związani z całą Europą, nie jesteśmy jej zaściankiem.

I na odwrót nie sądzimy, by jakikolwiek system polityczny w Europie środkowej uzyskał cechy trwałości bez udziału Polski. Dla potwierdzenia tej tezy oddamy głos temu samemu „Economist”, który pisząc 6 listopada o konferencji moskiewskiej zagadnienie Polacy, „Polska więcej niż kiedykolwiek, piszą „Economist”, posiadając winna dziś pierwszeństwo, gdyż na polskiej ziemi wszystkie trądzące zagadnienia powojenne — gra-

nie, sprawa ustalenia rządu, ruchy podziemne, okupacja, i zagadnienia federacji — występują w ostrej postaci i prawdopodobnie w niedługim już czasie zostaną wysunięte”. Pismo stwierdzało, że nawet sprawa federacji naddunajskiej rodzic będzie trudnością, dopóki „statut Polski” nie zostanie ustalony.

Zagadnienie stosunku Polski do układu czesko-sowieckiego nie da się zatem załatwić jednym poignięciem pióra. Zanim będzie można podjąć decyzję, trzeba będzie wyjaśnić wiele spraw podstawowych, a przede wszystkim sam stosunek Rosji do państwa polskiego.

Należałoby zaś w szczególności, ustalić, że układ ten nie ma na celu osaczenia Polski. Całe zagadnienie będzie musiało być postawione na szerszej podstawie bezpieczeństwa Europy w ogólności, a mniejszych państw europejskich w szczególności.

Polska nie będzie mogła wyrzec się dla układu czesko-sowieckiego swych obowiązków wobec mniejszych sąsiadów oraz narodów żyjących między Bałtykiem a Morzem Czarnym. Przekreśliłaby bowiem wówczas swą mięjsję polityczną, tak jak stając się strażą wpływów mocarstw ościennych zwichnęłaby swą rację stanu.

## Zrozumienie na Zachodzie

Na szczęście stanowisko nasze spotyka się z rozumieniem koł angielskich nieraz dość wpływowych. I tak na przykład „Times” pisząc na temat układu czesko-sowieckiego stwierdza, że „w interesie Rosji leży przylaj Polski zadolowanej”.

„Polacy — pisal — mają zapewnienia zarówno W Brytanii, jak i Rosji, że Polsce powinna być przywrócona niezależność i siła. Jest to najwłaśniejsza gwarancja,

ale podczas gdy Związek Sowiecki należał do publicznie uznanie zmian etnograficznych na Wschodzie, zachodni sojusznicy nie odstąpili zasadniczo od swego zdawna ustalonego poglądu, że za wszelką cenę jest jeszcze na dyskusję o jakikolwiek zmianach granic nie wyłączonej zmian na zachodzie, które mogłyby przynieść Polsce korzyść i rekompensatę. Jasne jest, że trwałe porozumienie może być osiągnięte jedynie w drodze obiektywnych badań i spokojnego zbilansowania”.

Po drugiej zaś stronie oceanu „Christian Science Monitor” stwierdza:

„Położenie Polski jest skomplikowane i puszte tryady przeciw tak zwanemu szowinizmowi polskiemu nie nie pomagają, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę cierpienia Polaków ze strony Rosjan i faktu, że dzisiaj żąda się od Polski dalszych poświęceń”.

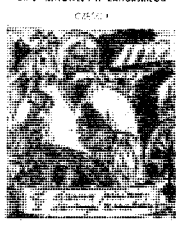
Inne pismo amerykańskie „American Journal” donosi o bezowocnych staraniach p. Cordell Hulla w Moskwie, gdzie starał się on przekonać Rosję o konieczności podjęcia dyplomatycznych stosunków z Polską.

Przytoczone głosy, które są zasadniczo przychylne, nie powinny nas jednak nastrojać beztrojsko. Są inne bowiem, które wzywają nas do bezkrytycznej decyzji. Układ czesko-sowiecki stawia nas wobec poważnych trudności, których uniknięcie wymaga od nas będzie nie tylko wielkiej odwagi, ale gdy zajdzie potrzeba, i stanowczości.

D. I.

## POLSKIM SZLAKIEM

W OPAROWANIU  
DR J. PIŁAWEJ I W ZAGROBIEGO



ZŁAZKA ZDZERSZA ARMI POLSKIEJ NA WSCHODZIE

Wieloletni „Wojownik Drużny Bary”  
Arty Półny w Włochach  
Polskiej Armii

Do nabycia w kasynach oficerskich i sklepach żołnierskich po 120 mts. za egz.

PEK DYPL. HENRYK PIĄTKOWSKI

KAMPANIA  
WRZESNIOWA  
1939 ROKU  
W POLSCE

JEROZOLIMA 1943  
KAROLEM KENZI WYDRZICZELI P.W.

Do nabycia w kasynach oficerskich i sklepach żołnierskich po 36 mts. za egz.

Tygodnik londyński „Time and Tide” zamieszcza pod powyższym tytułem interesujący artykuł, który zamieszczamy w tłumaczeniu

# GŁOS „WOLNYCH NIEMIEC”

muszą się bronić od podobnego losu!...

Przyjęło się przekonanie, że narody zjednoczone, a szczególnie wielkie mocarstwa zgodne, są całkowicie co do zasady, że jeśli pokój ma być trwały, koniecznym jego warunkiem jest zlanie potęgi militarnej narodu niemieckiego i uniemożliwienie odbudowy tej potęgi w przyszłości. Bez względu na panujące różnice zdań odnośnie środków, które mają być użyte do osiągnięcia tego celu, sama zasada została ogólnie przyjęta.

Tymczasem powstanie i działalność ruchu wolno-niemieckiego stoją do pewnego stopnia w sprzeczności z przyjętą zasadą. Obserwacja działalności „Narodowego Komitetu Wolnych Niemiec”, działającego oficjalnie w Moskwie i podobnych organizacji rozwijających się nieoficjalnie w Południowej i Środkowej Ameryce, jak również i w Londynie, wskazuje wyraźnie, że ruch wolno-niemiecki zmierza w sposób zręczny do odrodzenia siły militarnej Niemiec po wojnie, co w rezultacie zamiast klęski zapewniłoby Niemcom zwycięstwo.

Władze rosyjskie do chwili obecnej odnosiły się z całkowitą rezerwą do aspiracji politycznych ruchu wolno-niemieckiego, który zresztą powołany został do życia bez naradzenia się uprzedniego ze sprzymierzeńcami. Nie ogłoszono też w Moskwie, w jakich granicach Rosja zamierza popierać linit polityczną działalność Komitetu Narodowego Wolnych Niemiec. Tymczasem ruch ten cieszy się pełnym poparciem oficjalnym w Moskwie, choć jego stanowisko na terenie międzynarodowym nie zostało określone.

„Narodowy Komitet Wolnych Niemiec” został oficjalnie zamianowany w dniach 12 i 13 lipca 1943 r. Uprzednio już, w październiku 1941 ogłoszono w Moskwie zgromadzenie niemieckich jeńców wojennych, które wystosiło apel i ożreddie do narodu niemieckiego. Ponownie, w lutym 1942 r. 57 Niemców zamieszkałych w Rosji, wśród nich literaci, pisarze, politycy i członkowie związków zawodowych, odbyło zebranie i zwróciło się z manifestem do narodu Niemiec, Austrii, Finlandii, Rumunii i krajów słowiańskich. Zebranie dało w rezultacie sensie początek Narodowemu Komitetowi, choć także jego ostateczny niewiele ma z nimi wspólnego. Narodowy Komitet Wolnych Niemiec w swojej obecnej formie powstał we wrześniu, w związku z przystąpieniem do „Związku Oficerów Niemieckich”, organizacji, która powstała w Moskwie dnia 12 września 1943 wyrażając na tymczasem swą całkowitą solidarność z celami komitetu.

Po tym przystąpieniu szereg wyższych oficerów niemieckich cieszących się szacunkiem i dobrą reputacją wybranych został do egzekutywy Komitetu Wolnych Niemców. Wśród wybranych znalazł się generał von Seydlitz, dowódca 151 korpusu armii, generał-porucznik von Danneberg, dowódca 366 dywizji piechoty, gen.-major Langmann, dowódca dywizji pancernopiechoty von Hoven szef służby łączności 6 armii, pułk Steidle z 767 pułku grenadierów i major Stoenfels. Dwaj ostatni mają reprezentować element austriacki w armii niemieckiej. Powołanie ich i działalność w ramach Komitetu Narodowego nie wskazują na pozytywną postawę wobec dążącej do podległości Austrii, wypowiedzianych z wielu stron przez Czechów i Austriaków w Anglii.

Od chwili przycięcia się tych wyższych oficerów, a wśród nich przedstawicieli starej pruskiej szkoly wojennej i pruskiej myśli politycznej, jak również aktywnych członków S. S., charakter Komitetu Wolnych Niemiec nabiera określonego wyrazu. Komitet ten zwraca się obecnie do Niemiec z apelem, by obalili Hitlera i tym samym uratowali kraj, co Jmacydzi można jako wezwanie do ratowania przed wszystkim sił militarnych Niemiec.

Ramię w ramię z tymi ludźmi stoją niemieccy politycy komunistyczni, pisarze komunistyczni i pół komunistyczni, jak np. Erich Weinert, Johannes Becher i Friedrich Wolf, socjal-demokraci oraz kilku artystów i ludzi nauki. Wielu z tych ludzi wyrażało się niebawem odważnie i inicjatywnie w walce z Hitlerem w Niemczech podziemnych. Wszyscy oni,

w każdym bądź razie jeśli chodzi o polityków, dali niejednemu dowód swej gotowości podejmowania się zadań i wykonywania rozkazów bez chwili zastanowienia, nawet gdy wydawane im instrukcje stanowiłyby zupełnie zmianę ich poprzedniego stanowiska. Wilhelm Pieck, jedna z czołowych postaci w Komitecie Narodowym, był kiedyś bliskim towarzyszem Thaelmanna, człowieka, który ma za sobą wieloletnie doświadczenie w pracy i działalności Kominternu. Był on lubiany wśród pewnych odłamów niemieckich klas robotniczych za swą bezpośredniość w gwałtownych atakach na niemiecką kastę militarną, w której to kastę widział najczystszej wody wcielenie niemieckiego imperializmu.

Hoernle, Wilhelm Florian i Sobottka są bytymi postaciami komunistycznymi do Reichstagu. Członkiem Reichstagu był także Walter Ulbricht, o którym fama od dawna głosi, że pozostaje w ścisłym kontakcie z władzami sowieckimi, a który reprezentuje typ człowieka gotowego do podjęcia się każdej poruczonej mu sprawy. Pamiętamy list napisany przez Ulbrichta — wyinkni z tego listu opublikowanego swego czasu — w którym uprasdiawdliwa on rozpoczęcie przez Niemcy wojny. List napisany został w okresie poprzedzającym inwazję Rosji. Treść listu stanowiąc kontrast z uprzednią działalnością Ulbrichta wzbudza zainteresowanie nie tyle ze względu na lojalność narodową autora, ile ze względu na to, jakiej grupie państw złożył on zwycięstwa w tej wojnie. W odpowiedzi na tocząca się dyskusja na łamach prasy brytyjskiej co do celów wojny napisał Ulbricht w lutym 1940 r. co następuje:

## PRZEGLĄD PRASY

# ROSJA, FRANCJA A PRZYSZŁOŚĆ EUROPY

Dwa wielkie mocarstwa stoją dziś wobec konieczności określenia swego stosunku do Europy: Stany Zjednoczone i Rosja. Londyński tygodnik katolicki „The Tablet” stwierdza, że oba mocarstwa są zdecydowanie wyjść ze swej izolacji wobec Europy. Stany Zjednoczone nie wybrały jednak jeszcze między dwiema ewentualnościami:

„...czy dążyć do powstania związków i organizacji międzynarodowych i objąć w nich jedną z kierowniczych ról, czy też budować mocarstwą potęgę Ameryki i wzmocnić ją przez przynajmniej.”

Zupełnie podobna alternatywa stoi przed polityką zagraniczną. Na le tego dyalemtu powstaje wszelako niebezpieczeństwo, że Ameryka ponownie wycofa się ze spraw europejskich.

Jeżeli bowiem w pewnej części Europy poczyni się wielkie ustępstwa na rzecz jednego z mocarstw, odbierze się nowym instytucjom międzynarodowym wiele z ich siły i autorytetu w innych krajach kontynentu.”

A nie bardziej nie zaszkodzą w oczach Amerykanów wilsonowskiej Lidze Narodów, niż przesądzenie, że nie była ona tym, za co miała uchodzić i że wpływ Ameryki nadzuto — drogą apelu do jej ideałizmu — dla wzmocnienia i wyraźnie nie-idealistycznej polityki wielkich mocarstw europejskich.”

„The Tablet” sadzi, że „rozszerzenie granic Rosji musiałyby doprowadzić do tego, iż zamiast lęku przed agresją Niemiec, powstałaby w Europie lęk przed agresją Rosji.”

Znaczenie korzystniejszej byłoby dla Rosji zasiadać w międzynarodowej organizacji pokojowej. Zdaniem londyńskiego tygodnika, Rosja nieślusnie protestuje przeciwko tendencjom federacyjnym niektórymi jej zachodnich sąsiadów.

„Narody Europy środkowej mają powody po temu, by nigdy już więcej nie żyć w takim rozbiciu, które silny sąsiad mógłby — jak ostatnio Niemcy — wyzyskać dla koleśnego pochłonięcia ich wszystkich i dla zniszczenia ich narodowej egzystencji.”

Rozwiązanie dyalemtu stojącego obecnie przed polityką międzynarodową ma zależeć — zdaniem „The Tablet” — w wysokim stopniu od tego, jaki wpływ wywrze wojna na politykę sowiecką. Jednym z głównych dołachcaż skutków obecnej wojny jest powstanie silnej armii narodowej.

„Lecz wzrost silnej narodowej armii

„Gdy gazety sier małosiezczańskich i twierdzą, że wkrótce potęgą także węgla walczą o wolność, a w drugim la sama prasa donosi o aresztowaniu szermierzy tej wolności, o nakładaniu kaganca pismom robotniczym, o przesłaniu obozów koncentracyjnych i o specjalnych prawach skierowanych przeciwko robotnikom — gdy tak się dzieje, robotnicy niemieccy mają naturalny dowód, że klasa rządząca Anglii prowadzi tę wojnę przeciwko klasie robotniczej i gdy Niemcy zostaną pokonane, klasa robotnicza w Niemczech pokłótowna będzie w ten sam sposób. Robotnicy niemieccy dobrze znają tych wielkich businessmąnow Anglii i dwieście rodzin Francji i zdają sobie doskonale sprawę, co zwycięstwo brytyjskie oznaczałoby dla nich... Niemiecze rusze „pracownicy pragną szeroko zakrojonego traktatu handlowego ze Związkiem Sowieckim. Dzięki stosunkom handlowym ze Związkiem Sowieckim i innymi narodami wschodniej i pdn.-wschodniej Europy Niemcy potrzebują nie tylko zapasów swe poltrzeby towarowej, ale — potęgą także wykażać, że to nie brak leubstramu jest powodem nęłzy wśród mas robotniczych... Ci, którzy knują intrygi przeciw przysięgnięciu Niemcom, zwracają się z wrogami narodu niemieckiego i należą ich kwalifikować, jako pacholków „angielskiego imperializmu!”

To dzwienne braterstwo dobrze wykształconych komunistów i zasłużonych żołnierzy zespała obecnie swe wysiłki, celem wywołania rozłam u siebie narodem niemieckim a jego rządem, jako wstęp do „honorowego” pokoju. Apele Komitetu popierane są także przez innych niemieckich jeńców wojennych. Niektórzy z nich byli do niedawna, aż do momentu, gdy okoliczności przetrwały ich działalność, równie zapalonymi członkami S. A., S. C., czy innych instytucji narodowo-socjalistycznych. Inni znowu mogą być uważani za reprezentujących opozycję kościoła wobec narodowego socjalizmu. Komitet chce wytorować

wrażenie, że jest on organem wiernie reprezentującym wszystkie odłamy społeczeństwa, że jest lustrem narodu niemieckiego, obejmującym wszystkie klasy, przekłanając rządy. Łatwo jest więc uwierzyć wiadomościom nadchodzącym z Moskwy, że atmosfera gorącego patriotyzmu panuje w ruchu wolno-niemieckim. Nie dziwnego, że program ruchu tego nie zawiera nic absolutnie, co mogłoby zakłopotać niemieckie patriotyczne serce. Większość niemieckich jeńców wojennych w Rosji nie jest już w stanie wierzyć, że Niemcy nadal potrafią zwyciężyć. To, co się dzisiaj ofiarowuje Niemcom, a raczej to, co pozwala się ofiarować ich współziomkom w Niemczech, musi być uznane za możliwy do przyjęcia kompromis, dzięki któremu Niemcy nie poniosłoby zupełnej klęski.

Kwesłia rozbrojenia jest im zupełnie obca. Odwrotnie, Komitet twierdzi, że za wszelką cenę należy uniknąć powtórzenia się roku 1918. Tak więc major Stoenfels w artykule niedawno ogłoszonym pisze: „Za wszelką cenę musimy uniknąć powtórzenia się wydarzeń roku 1918”. Określa on dalej armię niemiecką jako „cenny instrument, który musi być utrzymany za wszelką cenę i to w całości”. Manifest Związku Oficerów stwierdza:

„Hitler i jego reżim ponoszą całkowitą i niepodzielną odpowiedzialność przed historią za fatalne omyłki i błędna kalkulacja, które doprowadziły Niemcy do zupełnego zniszczenia, jeśli nawet i armia nie wymuszą kompletnej zmiany polityki Hitlera sprowadziła na armię niemiecką najcięższe klęski. Pod Stalingradem i w Afryce poświęcił Hitler wyborowe armie niemieckie dla swego prestiżu. Teraz całej Niemcy

Bez względu na korzyści polityczne i wojskowe tego potępienia, usłoiwano uwolnienia całej armii niemieckiej od odpowiedzialności nie można pominać milczeniem. Pobici generałowie i inni, których rola w tej wojnie już się skończyła lub kończy, muszą być wzięci za to nowe pojęcie o „winie wojennej”. Wszelkie środki, dzięki którym Niemcy mogą być uratowane od upadku, a ich armie zachowane, będą dla tych klik początkiem przygotowań do nowej wojny. Komitet Narodowy ułatwia tę grę omijając ostrożnie wszystko, co mogłoby nie być przyjęte bez zastrzeżeń. Hasła są gotowe: odrodzenie narodu, cofnięcie się do granic Rzeczy (choć nie powiedziano, czy chodzi o granice z 1937 r., czy też 1939), precz z Hitlerem itp. Gdy z jednej strony w ramach programu polityki wewnętrznej przewiduje się sądy sprawiawdliwe i bezlitosne dla tych wszystkich, którzy zawiniли, jeśli chodzi o wojnę, o tyle z drugiej strony zapewnienie jest wygodne wyjście drogą amnestii dla tych zwolenników Hitlera, którzy nawrócą się na czas i przystąpią do ruchu Wolnych Niemiec.

Głos Wolnych Niemców z Moskwy ma na celu apelowanie szczególnie do mentalności pruskiej wszędzie tam, gdzie ją można znaleźć wśród narodu niemieckiego. Często są odnośniki do pewnych epok historii Prus, jak np. Freiherra von Steina i wydarzeń r. 1813. Apele te z Moskwy nawiązują również do okresu Bismarcka, kiedy to idea bloku rosyjsko-niemieckiego znalazła mocne oparcie nie tylko u młodzieży pruskiej, ale także w najwyższych kołach armii niemieckiej. Paralela przeprowadzona między ideologicznym podłożem owego okresu i okresem obecnego zbyt jest jasrawa, by mogła przejść nie zauważoną. („Time and Tide”)

musi w Rosji wzmocnić tendencje powrotu do wielkiej tradycji rosyjskiej ekspansji imperialnej.

„The Tablet” przypominia, że p. Cordell Hull wypowiedział się przed konferencją moskiewską na rzecz zasady, w myśl której sprawiawdliwość nie może zależeć od względnej siły kontrahentów sporu, a mali i wielcy mają mieć równe prawa.

„Tak samo jest z czterema wolnościami (sgłoszonymi przez prezydenta Roosevelta): musimy doprowadzić do tego, by ich przestrzegali cały świat, a jeżeli tego nie możemy zrobić, musimy w każdym razie przestać szataować słowami i przestać twierdzić, że wolności te istnieją tam, gdzie ich nie ma.”

Londyński „The Economist” zajmując się również przyszłością Rosji i dochodzi do fundamentalnego stwierdzenia, że Rosja nie weszła do wojny wyzwoleńczej

„ani pod hasłem komunizmu, ani nawet pod hasłem antyfaszystycznym. Była wojna o narodową egzystencję i wielkość Rosji; a kult przeszłości wydał się przydomkiem rosyjskim lepszym środkiem wzmocnienia woli walki niż ideologia komunistyczna.”

Tygodnik londyński tłumaczy w ten sposób wszystkie zmiany, jakie zaszły w obyczajach sowieckich w ciągu wojny (utworzenie kasty oficerskiej w wojsku, że wszystkim przywilejami kastowymi, przywrócenie sw. Synodu itd.). Zmiany te, to jednak nie „kont-r-rewolucja” — „to „kont-reform”.

„Kontrolowując niszczący system społeczny, stworzony przez rewolucję; kontrolerom wprowadza stopniowo zmiany do systemu rewolucyjnego nie naruszając jego istoty i w tym celu służy w Rosji w czasie wojny wyzwoleńczej. System socjalny — z jego upaństwowianym przemyślem, z jego planowanym życiem gospodarczym i ze składowym elementem kolektywizmu — w procesie przemian psychologii i obyczajów niekiedy.”

W innym artykule, poświęconym nowie Stalina w 26 rocznicę rewolucji październikowej, to samo pismo pisze:

„Wojna wydobyla na wierzch kult dla narodowych tradycji, dla armii i nawet dla kościoła, a marsz. Stalin ośmielił ten kult i wzmacniał go. Lecz równo w chwili przetrwał się o przeciwną dła niego podtrzymując wewnątrz Rosji świeższe tradycje bolszewickiej rewolucji; oto powód, dla którego mowa Stalina w 26 rocznicę rewolucji październikowej była tak bardzo godna uwagi.”

Innego zdania zdaje się być „The New Statesman and Nation” — pismo, które Polaków nie lubi i zawsze staje po stronie tych, którzy pragną podważać nasze interesy. Pisze ono: „Mamy powód ufać, że gdy Rosja upora się z gigantycznym zadaniem odnowy powojennej, wprowadzone zostaną w Rosji niektóre formy demokratyczne i niektoje wolności osobiste. Czy dyktator Stalin nie przywrócił już Świętego Synodu Koscioła?”

Lecz tygodnik londyński idzie dalej i — chociaż wprowadzenie form i obyczajów europejskich w Rosji przewiduje dopiero w okresie powojennym — stwierdza przeciez, że

„...nowa klasa rządząca w Rosji okazała uczciwość etycznych celów, której nie można spotkać w cywilizacji klasie rządzącej w Niemczech. Co więcej, główna zasada społeczna w Rosji jest tążada socjalistyczna, za nikomu nie wolno eksploatować pracy drugiego człowieka własnego zysku.”

Z tego wynika chyba, że przyszła demokracja Rosji, której spodziewa się „New Statesman and Nation”, może już tylko... obniżyć poziom zubożycy moralnych i socjalnych bolszewizmu? Więc poco jej sobie życzyć?

„The Economist” tłumaczy przywrócenie Sw. Synodu m. in. jako próbę zapewnienia Rosji większych wpływów wśród prawosławnych narodów bałkańskich.

Marsz. Stalin zapewne powiedział sobie, że autorytet Rosji na Bałkanach wart jest ortodoksyjny mszy!”

Z „The Tablet” dowiadujemy się, że Sowiety pragną podnieść swój autorytet nie tylko wśród prawosławia, ale także w Świercie Islamu.

Związek Sowiecki pragnie stać się wielką potęgą muzułmańską, by uzyskać dodatkowy tytuł do udziału w rozmowach w Algierze (siedziba Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego). Muzułmańskim odpowiednikiem (prawosławianego) metropolity Sergiusza został Mufti Abdurrahman Rasulew, który stale nawołuje 25 milionów muzułmanów Rosji do wspierania Czerwonej Armii.”

Pismo donosi następnie, że z ukończeniem budowy kolei Teheran-Taszybazy, które nastąpi niebawem, Rosja uzyska bezpośrednio połączenie kolejowe z Zatoką Perską. Ponadto, Sowiety pertraktują z Egiptem w sprawie budowy na terenie tego kraju

lotnisk handlowych. Rosja dąży do połączenia się poprzez Afrykę Pn. z Francją. „The Tablet” zwraca uwagę na propagandę komunistyczną w Algierze, która szerzy opinie, że partia komunistyczna jest jedyną organizacją polityczną, w której Arabowie i Kabyle traktowani są na równi z Europejczykami. Pismo przypomina, że przed wojną komuniści we francuskiej Afryce Pn. faczyli się raczej z Żydami, niż z muzułmanami.

Zmiany, jakie zaszły ostatnio w życiu politycznym Francji Walczacej w wyniku klęskich gen. de Gaulle został sam na czele tego ruchu, a w rękach gen. Giraud spoczęło dowództwo wojskowe — doszły do skutku nie bez życzliwej opieki Moskwy, która stale zwalczała gen. Giraud, a faworyzowała gen. de Gaulle. Powszechną uwagę zwrócił fakt, że gen. de Gaulle odcażył wyraźnie od Trzeciej Republiki, którą już na swój sposób zlikwidował Petain z Lavalem — oraz że Czwartą Republiką, która proklamuje gen. de Gaulle, ma nie wrócić do systemu parlamentarnego. Zgromadzenie Doradcze, które ma zastąpić parlament, będzie uchwalało jedynie budżet i podatki.

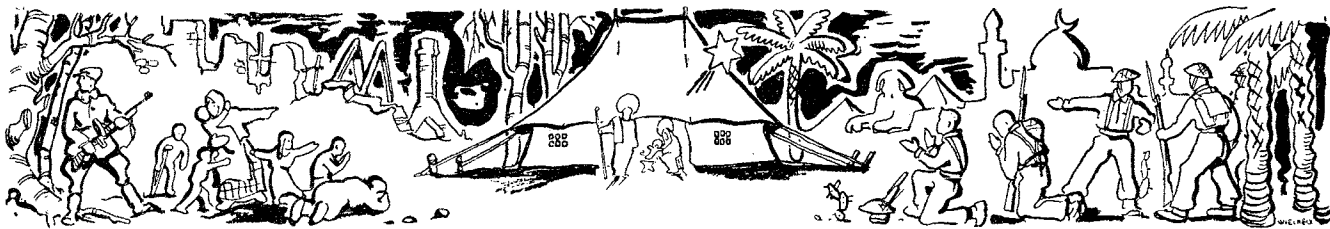
Po ustaleniu nowych ram prawnych Francji Walczacej wszczęta została w Algierze kampania w sprawie likwidacji wszystkich pozostałych w administracji „vichystów” i w sprawie ukarania wielu z nich karą śmierci za „zdradę stanu”. „The Economist” pisze w związku z tym, że

„...żadanie kar śmierci dla ludzi Vichy może stworzyć demoralizującą atmosferę teroru; a sprawiawdliwoby bytoby w tych wypadkach najuprzejmie wystarczające. Istnieje także niebezpieczeństwo, że... kampania ta amiesi się w historyczne polowanie na poszczególne kozły ofiarne”.

Zaraz na pierwszym posiedzeniu Zgromadzenia Doradczego, jakie odbyło się w Algierze, przedstawiciele dawnych partii, ruchu de Gaulle’a i francuskich organizacji podziemnych musieli zająć się sprawą niedopuszczenia Francji do londyńskiej Komisji Europejskiej, w której zasiadają jak dotąd tylko Anglia, Rosja i Ameryka. „The Economist” występuje w obro-

(mr)

(Dokończenie art. na str. 8)



# Wycinanki amerykańskie

(Korespondencja własna „Orła Białego” z Nowego Jorku)

Wspaniałym tematem do typowej amerykańskiej „story” mogłaby być metamorfoza Ameryki z rozpierzchniętej „glamour girl” w dziewczynę w mundurze Waacs i jej odkarmionego, rostełego, ale nie z wojskiem nie mającego wspólnego chłopca, w groźnego wojownika, który poluje na „Dżap-sów” w dżunglach Nowej Gwinei i w skalnych kryjówkach Alaski.

Ameryka tylko „na oko” dla nawięnego przybysza z Luroy jest zawsze tym samym kamienicznym światem drapaczy nieba z powiesic i film, zamieszkałym przez mowiczyli się milionerów, ekskucywnicze Grcy Garbo i chicagowskich Al Caponów. W rzeczywistości Ameryka jest dzisiaj dopiero „Nowym Światem” ludzi przebudzonych z letargu...

Jest niedziela bez dzwonów, które w dalekiej Jeruzolimie będą zapewne i kołyszą do snu srebrną muzyką. Niedziela w drugim roku wojny w Now Yorku jest jeszcze cichsza niż kilka miesięcy temu, bo ojciec lekca tak skąpo wydziela benzynę, że się licza samochodów zmniejsza niemal do zera. Już by korespondentka „Kuriera Porannego” Muszatówna nie pisała dzisiaj o szalonym, zawrotnym tempie taksówek i autobusów. Do 1 września w niedziele autobusy przonywały w garażach, bo w burmistrz la Guardia na przynusowa skazał bezczynności. Taksówk jest tak niewiele, że ja nawet śmiało przechodzę przez ulicę, przy czerwonym świetle, a strzyżone pudle załatwiają się na srodek jezdni.

Właśnie co niedziela o pierwszej słychać głos rubaszny, ojcowisci Fiorella. Przemawia do nowojorczanina do własnych dzieci; karci, upomina, tłóczy się na graczy, na zwolenników totki i ruletki, ponuście na paskarzy, mówi że są „świnie”, bo prostu świnie, przeprasza, że tak brzydki jest wyraża, ale „gdymby była mowa o rókach, to byście dopiero widzieli, jakich bym poetyckich używał porównań”, ale co innego róża, a co innego paskarz wojenny: krzyczy na gospodynie, żeby nie dawały się nabijać w butelkę, poucza jakic kartki będą w biele, martwi się, że nie dość mieda ważne, martwi się, że nie dość mieda ważna, nie dość sprowadził, ale to też będzie załatwione, wreszcie przestrzega przed zbytym optymizmem tych, którzy sądzą, że New York już skończył z próbami alarmami.

Nie to, żeśmy u bram forticy Europy, nie, że Italia drzy w posadach od ognia artylerji Clark’a i Montogmeryego, że wódz Luftwaffe Goerriing żonę na wszelki wypadek do sechru skalnego w Szwajcarii wykspediował — „będziecie jeszcze mieć alarm i to niebawem i to z szyskanami”. Żeby z wprawy nie wychodzić, żeby wardeny (strażnicy pogodowa alarmowego) w białych rondlach na głowach i wardenki w spodniach, obciążone szyskanami z „pierwszą pomocą” utrzymać w nastroju czujnego pogodowa.

Teraz te fałszywe alarmy odbywają się jak za pocięciem czarodziejskiego guzika, sprawnie, na zawołanie. Wardeny wyskakują jak z pudełka, nikt już się nie boi przekreść kon-

taktów i gasić latarni. Już żadna „czujka” nie potrzebuje gwizdaniem przywoływać niesfornych lokatorów do porządku. Miasto zamienia się w jednej chwili w ciemną, cichą wieś z kamienia. Stukają kroki wardenów jak późna noc w Pikułowie. Czasem migną w mrocznych szklanych wystawach czerwone światła policyjnych aut i ambulansów, niby telegraficzny sygnał Morse’a biegnący kolorowym szlakiem po blizszej powierzchni. Syrena wyciąga wysokie „A” uparcie, a latując jak Kieputra (właśnie Kieputre do syreny przynrowywał muzyczny dyrygent Duke Ellington, na audycji radiowej).

A jak to bywało przedtem?...

Map przed sobą taką wielką księgę z napisem na okładce: „War Clippings-Scrap Book”. Kupiła ją za 10 centów u Woolwortha. Mam w niej historię wojny amerykańskiej w kilkuset obrazkach, od pamiętnych dni grudniowych 1941 r.

Skrawki depesz, artykuły, fotografie, karykatury wlepione w książkę opowiadają o fantastycznej przemianie.

Dzisiaj, kiedy potężna machina amerykańska, przestawiona na reley widzące na przelaj przez wszystkie irony świata ku zwycięstwu — ruszyła z miejsca i coraz większego nabiera rozpędu, można bez obrazy dla Wuja Sama przypomnieć sobie tragi-komiczny bałagan, jaki zapanował w pierwszych dniach wojny z Japonią.

Ale bo też bomby, co padły na Hawaje w niedziele 7 grudnia o pierwszej minit pięć po południu, ogłuszyły tych wszystkich, co wierzyli, że Ameryka nigdy... że Ameryka siedzieć będzie jak u Pana Boga za piecem, za barierą oceanu...

W poniedziałek 8 grudnia spotkałam w windzie kilka znomych pań, z którymi o inaly włos nie doszło do awantury.

— That’s none of our business („To nie nasz interes”) zaperzyła się jedna z nich, gdy m zauważyła, że Ameryka jednak wojny nie uniknie.

— Nigdy — never — niech się Europa, niech cały świat ugotuje się we własnym sosie... Nie po to moi przodkowie uciekli z Europy, żeby...

Tegoż dnia na Manile padły pierwsze bomby, a we wtorek moje panie tak się trzęsły ze zdenerwowania z powodu pomyłkowego zreszta alarmu ogłoszonego przez syrenki pożarowe i dzwonki, że wieczorem poszły spać w majkach wełnianych, z pigułkami za pazucha.

La Guardia frawał wtedy z miasta do miasta, na wysięgi z pania Eleonorą organizując cywilną obronę, ale zdawało się, że żyjemy w fabryce z filmu chaplinowskiego i że psotny Chaplin przekreśli jakąś ważną srubkę i cała fabryka na chwilę zrobiła „stop”. Wydawało się nawet że zorganizowanie obrony New Yorku natrafia na jakieś nieprzewidziane trudności właśnie w tym mieście Sezanie, gdzie jest wszystko, o czym dusza zamarzy, ale gdzie produkcja była

nastawiona na pokój, a nie na wojnę, więc pierwsze kroki „wardenów” były niezdarne jak kroki ślepej babki.

Jeżecze w sklepach pietrozły się ponożycy z „nylonów”, japońskie jednakże desous, celowane kwiaty i playnowa biżuteria, a nawet sam Rockeclider nie dostałby za żadną cenę autentycznego hełmu, ani latarki z niebieską żarówką, ani czarnej stopy do okna, ani opaski na ramię. Po Broadway’u maszerował warden w opase z brudnej chustki do nosa. Mięszkania z oknami bez zasłon zamieniały się w czarne jamy, w których ludzie wziali sobie na nosy, a nawet wykrecałi nogi na schodach. A syreny? Skąd wziąć tak od razu z miejsca syrenę, która zdobalaby przekrzyć najwiękscze na świecie miasto szumiejąc jak ocean.

Co to była za uciecha z tymi niedużymi próbami, gdy po wielu zapowiadaniach tysięczne tłumy krótkowhvilnych Jankeśów zebrane na Time Square próżno nastawiały ucha i zostały uwiecznione na fotografi w mojej scrap book, z podpisem „Where is that whistle?” (Gdzie jest ta świstawka?), zaś major La Guardia doczekał się karykatury, na której siedzi jak niezgrzeszny Dyzio na progu i beczy na cały głos „Nikt mnie nie lubi — beccc”.

W paniętkowym albumie wycinówk uwieczniony został ostatni obraz jasnego wieczoru, gdy New York wyglądał jeszcze jak mrowisko z iskrzącego się kwarcu, pod niebem płonącym łuną ogłoszeń.

I potem — nie nagle, ale stopniowo, konsekwentnie, a przecież niby od niechęciana zaczęło się zmieniać oblicze Ameryki, jakby luksusowy transatlantyk przeobrażał się powoli w oliwiano-szary, opancerzony, najężony armatami okręt wojenny.

W dwa pierwsze dni po ataku na Pearl Harbour zgłosiło się w New Yorku 50.000 wardenów. W osim dni — przeszło 12 tysięcy ochotników marynarzy. Co 42 sekundy zgłaszał się do wojska jeden amerykański chłopiec. W City College Hall, gdzie dawniej zbierali się pacyfiscy — studenci — domagali się wprowadzenia na uniwersytetach kursów przysposobienia wojennego.

Jeżecze „Christmas” ówczesne czarowało wystawami na piątej Avenue, jakby żegnało niepowrotnie miniony dzieńi wczorajszy, jeżecze tłumy podziwiali korowody mamekinów w tiulach, w ogoniastych sukniach podtrzymywanych palcami a la dany z portretów Styki. Rumiany św. Mikołaj, w tradycyjnym pochodzie firmy Macy, wielki — jak balon zaporowy, niby omen nadchodzących ciemnych dni — zapadł się nagle, kłapał i siadł bepodwadnie na jezdnie budując popłoch wśród dzieci. Już u Sterna — firrujca para na wystawie zachęcała do kupna U. S. Defense Bonds. Na dachach drapaczy nieba ustawiano działa przeciwlotnicze. Na dworcach Grand Central i Pensylwania dziesiątka żegnają zmboblirowanych chłopców.

Dnia 31 grudnia Dawid Groveman

w liście do redakcji błagał, by nie uznać tradycyjnego wesolego obchodu na Time Square, bo on David G. ma złe przecucie i bardzo się boi nalotu, ale w „Daily News” następnego dnia, wśród fotografii zalegających sylwestrowiczów umieszczono napis: „Sh... don’t tell Hitler — T. S. celebrated” (ciiii... Nie mówcie Hitlerowi, ale Times Square świętowało Sylwestra po swojemu...) A na Broadway’u staruszek i siwa pani przedchadzali się z wielkimi kartonami, na których widniał niepokojący napis: „Eternity! where will you spend it?” („Gdzie zamierzacie spędzić WIECZNOŚĆ?”)

A dzisiaj? Dzisiaj chłopcy karmieni witaminami ABC, chłopcy wychowani na zasadach lincolnowskich — kopięci pięk nożna, ale łagodni dla psów i kotów, popychający wózki z własnymi babies po alejach Centralnego Parku — biją się z Japończykami w Dżunglach Pacyfiku, biją się z zaciekłocią z jaką ich przedadodowie walczyli z Indianami. Cudne lale z piątej Avenue, dzisiaj w mundurach Waacs’ów i Waves i Spars, mogłyby niejedną opowiedzieć wspaniałą historię o swych przygodach na Bataanie, o legendarnym Waingrighcie, o przeciżach w Tunisie, w Nowej Gwinei wśród rannych żołnierzy Mac Arthura, na okrętach torpedowanych, na bombowcach sciganych przez Zera i Messerschmity, w konwojach przedzierających się przez kry Lodowatego Oceanu.

A burmistrz La Guardia już nie płacze, że go nikt nie lubi, tylko z pewnością siebie dobrego gospodarza przemawia co niedziele do swych dzieci, które sobie niekile wychował i to w rekordowo szybkim tempie, a bez frazesów.

W tym właśnie tkwi tajemnica Ameryki. Oni mają srogawy, ale nie cierpią frazesów, koturnów nie znoszą, zachowują poczucie humoru i angielski umiar w chwilach najkrzyż-

## Odpowiedzi redakcji

Polko „Przewodnik serdeczny” przetrzytnię z przyjemnością i wdzięku w najbliższym czasie, o ile możliwości wszystkie 5 wierszy razem.

Jan L. P. s. k. Wiersz „W Wigilię” jest ładny, łatwo się czyta, ale poza tekstami najbardziej znaczącymi nie z tego czytelnikowi nie zostaje w pamięci.

Judyta Wiersz „Kartka wigilijna” nie trafiła nam do przekonania. Przy takim układzie zwrótkowym narzuca się potrzeba wspólnego szematu wstrzyknięcia. Ponadto w tym wierszu nie czujemy tej szczerzej poetyckosci, dzięki której wiersz „Przedem mną drogi” nie wnohy od drobnych usterek, uważamy jednak za jeden z najlepszych, jakie dotąd od Pana otrzymaliśmy i na pewno wydrukujemy.

Kp. Konst. W. i. Adres p. Jadwigi B. posiada niewątpliwie Główny Inspektorat P. S. K.

Ppor. R. P. s. k. Niestety, nie mamy możliwości sprawdzenia, czy w spisach karabinowych nazwisko nie zostało przeznaczone. Otrzymałoby bowiem tylko przedkni części listy, gdzie mogą być błędy.

## Korespondencja z redakcją

Celem uładowienia na przyszłość kontaktu czytelników z redakcją „Orła Białego” i „Dziennika Żołnierza A. P. W.” dostarczone wszystkim pocztom polowym koperty firmowe z adresami powyższych redakcji.

Koperty te można otrzymywać bezpłatnie, a przesyłanie w nich korespondencji znacznie przyspiesza doręczenie jej wymienionym redakcją.

nieszych, myła się, ale się przynajmniej do pomysłu, nie ma w nich nie z niemieckiej manieri „zszego kroku”, sztywne, nienaturalne postawy wobec życia. Oni są tacy właśnie jak major La Guardia, który wyszedł z chaosu pierwszych wojennych dni jakoś tak bezpretensjonalnie i z wdziękiem, że mógłby sobie w herbie miaota wpisać motto: „Ja to robię z nonszalancją”...

Ludwika Ciechanowiecka

## PRZEGLĄD PRASY

### ROSJA, FRANCJA A PRZYSZŁOŚĆ EUROPY

(Dokończycie art. ze str. 7)

nie Francji nie tylko jako obecnego i przyszłego sprzymierzenca W. Brytanii, ale także jako przedstawiciela wszystkich innych narodów europejskich, wyliczonych od udziału w obradach, podczas których mają decydować się losy kontynentu. Anglia i Francja — stwierdza pismo — potrzebują się wzajemnie.

Oba narody ponosiłyby konsekwencje podziału Europy na nieliczne strefy wpływów, gdyż Niemcy wyszłyby te równowagę dla swoich celów.”

Niebezpieczeństwo to istotnie grozi także wszystkim innym krajom europejskim. „The Economist” tak je określa:

„Niebezpieczeństwo obecnie polega na tym, aby mniejsze narody nie przestawały się i nie nabrały przekonania, że ich cele, prawa i zobowiązania już się więcej nie liczą. Europa nie jest ani prawnie, ani ziemnie nieczym, w którą może być swobodnie traktowane coś, co postanowiły trzy — całkowicie lub przeważnie poza-europejskie — mocarstwa”.

Tygodnik londyński opowiada się za konsultowaniem Francji przed wszelkimi decyzjami, jakie Europejska

Komisja Doradcza powożmie w sprawach kontynentu. Pismo sądzi, że taki gest wystarczyłby dla uspokojenia opinii innych krajów europejskich. „The Economist” pisze:

„Francja może być trzecimnikiem wspólnoty europejskiej w znacznie wyższym stopniu, niż Anglia lub Rosja. Nie jest ona tak przynajmniej silna, by inne narody musiały bać się jej przewagi militarnej. Nie potrzebują one także bać się jej ekonomicznego sprawozdawnictwa. Tego wszystkiego nie można powiedzieć ani o Rosji, ani o demokracji Zachodu.”

Na pozór, słowa te brzmią jak projekt znanego niegdys pacyfisty, hr. Coudenhove-Kalergi, który niedawno sugerował, by po wojnie złożyć hegemonię europejską w ręce Francji. Lecz to podobieństwo jest pozorne. W słowach „The Economist” jest więcej przestrogi, niż zapowiedzi. Tak samo powinniśmy rozumieć następujące zdanie z tego samego artykułu:

„Narody Europy domagają się wywołania od tyranii militarnych systemów autorytarywnych, opartych na partach mas oraz na terrorze tajnej policji”. (m)

